Nr 21. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 21 maja 1939



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Przy spotkaniu.

— Słyszał pan? Podobno Niemcy obsadzili już Gdańsk?

— Co takiego?!

— Tak... drzewkami...

Innym razem spotyka się dwóch znajomych i, naturalnie, rozmawiają o sytuacji politycznej. Jeden z nich twierdzi energicznie:

— Ależ, panie drogi, to wszystko bzdura! Gwarantuję panu, że wojny nie będzie!

— Ciiicho, panie, cicho. Przecież to, co pan mówi, to defetyzm!

Nawet Czechosłowacja nie przestaje jeszcze stanowić przedmiotu rozmów i dyskusji. Ludzie twierdzą, że Niemcy kochają Czechosłowację „za-żarcie", a Czechy nie nawidzą Niemców „za-wzięcie".

Jak widać, humoru nie brak i ludziska nie bardzo przejmują się „groźnymi" alarmami.



Nieśmiały.

Pan Wacław siedzi z panną Jadwigą.

— Panno Jadziu...

— Co, panie Wacku?

— Czy pani ma siostrę?

— Nie.

— Hm, a gdyby pani miała siostrę, jak pani myśli, czy ona by chciała, żebym został jej szwagrem?



Można się zawsze porozumieć.

Pewien Anglik, przybywszy do Polski, zatrzymał się w pewnej miejscowości i chcąc zamówić sobie posiłek, znalazł się w kłopocie, gdyż nie wiedział jak nazywają jajka.

— Jak się nazywa to? — spytał właściciela gospody, pokazując na koguta, który przechadzał się po podwórku.

— Kogut...

— A jego żona?

— Kura...

— A dziecko kury?

— Kurcze...

— A kurcze, zanim stało się kurczęciem?

— Jajko...

— Doskonale! Proszę jajka od kury.



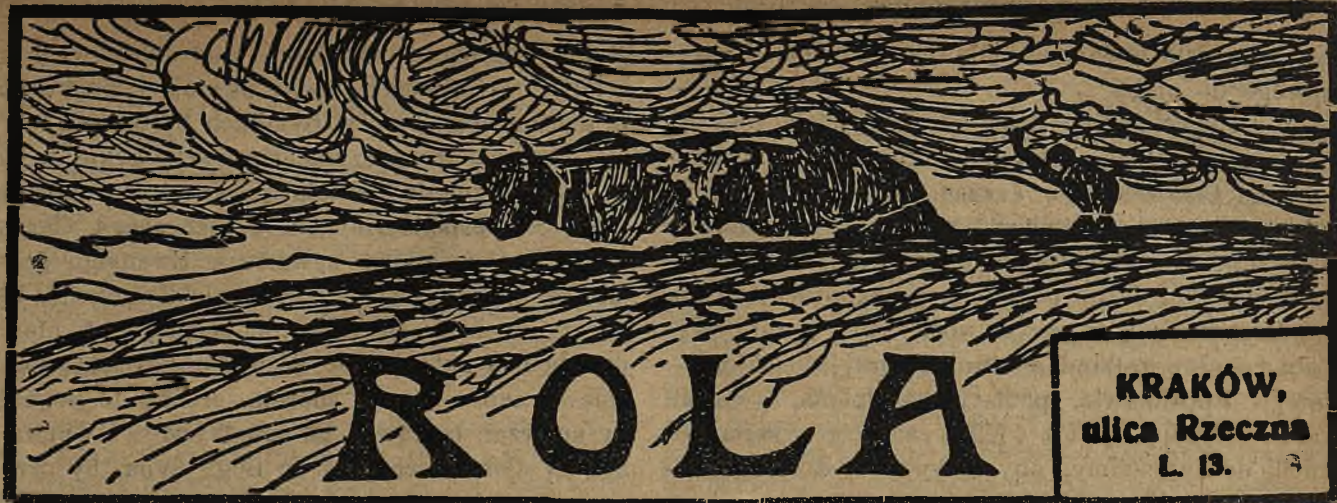
Najlepsze takie. 

— No wiesz! Spóźniłam się z obiadem, bo musiałam przeczytać uważnie wszystkie depesze w dziennikach! Przecież nie chcesz chyba, żeby twoja żona uchodziła za głupią gęś!

Niestety! Żony nie wiedzą, że najlepszymi żonami są właśnie — głupie gęsi.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Nr 21 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 21 maja 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr. półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich. Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wniebowstąpienie Pańskie.

Czterdzieści dni przebywał Zbawiciel po Swym Zmartwychwstaniu wśród Apostołów swoich na ziemi, utwierdzając ich w wierze w Bóstwo swoje i tłumacząc niektóre artykuły wiary. W tym czasie ustanowił także Sakrament pokuty i Chrztu świętego, oraz mianował Piotra następcą swoim, dając mu najwyższą władzę w Kościele.

Niejednokrotnie zapowiadał Pan Jezus uczniom swoim, że ich wkrótce opuścić musi... „Idę do Ojca, aby wam mieszkanie zgotować"... Czterdziestego dnia po Swoim zmartwychwstaniu wywiódł Pan Jezus czeladkę swoją na górę Oliwną. Na tej samej górze, na której rozpoczęła się Jego bolesna męka, miał Bóg-Człowiek wstępujący w niebo otrzymać nagrodę. Żegnając się z uczniami swymi, daje im Boski Zbawiciel ostatnie upomnienia i nauki, podnosi ręce w górę i błogosławi im na dalszą drogę życia, na urząd nauczycielski, przy którego spełnianiu według Jego zapowiedzi miały ich czekać rozmaite prześladowania, a w końcu śmierć męczeńska. Następnie własną mocą uniósł się w górę i zniknął w obłokach. Gdy zaś Apostołowie stali długi czas zapatrzeni w niebo, ukazali się im — jak czytamy w Introicie Mszy św. w tym dniu, wyjętym z Dziejów Apostolskich — dwaj mężowie w białych szatach, mówiąc do nich: „Mężowie galilejscy, czego tu stoicie zdziwieni, patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od



was, przyjdzie powtórnie, jakoście go widzieli wstępującego do nieba"...

Wniebowstąpienie Boskiego Zbawiciela jest zakończeniem i koroną tajemnic odkupienia wywyższenia Syna Człowieczego, Jezusa Chrystusa wreszcie rękojmią Jego chwalebnego ponownego przyjścia na sąd w obłokach niebieskich. Przez wniebowstąpienie Swoje dał Pan Jezus ponownie przekonywujący dowód Bóstwa Swego, prawdziwości Swej nauki i zwycięstwa nad wszelkimi mocami nieprzyjacielskimi. — Dlatego Apostołowie, padłszy na kolana, uwielbili wniebowstępującego i z wielką radością w sercu powrócili do Jerozolimy, aby nowy cud Boskiego Mistrza między ludem rozgłaszać.

Kościół święty obchodzi pamiątkę Wniebowstąpienia Pańskiego jako radosną uroczystość. Cieszy się bowiem z wyróżnienia swego Oblubieńca i z nagrody, — jaką Człowiek w uwielbionym ciele otrzymał, wstępując do nieba, aby zasiąść na prawicy Boga Ojca. Zarazem pomny słów Boskiego Mistrza: „Idę do Ojca, aby wam mieszkanie zgotować", — przypomina wiernym swoim, że Chrystus nam niebo otworzył i zapewnił także naszemu ciału po chwalebnym zmartwychwstaniu — wiekuistą chwałę i szczęśliwość w niebie.

Dlatego w liturgicznym nabożeństwie dnia tego jest wiele historycznego materiału z Dziejów Apostolskich i z Pisma św. odnoszącego się do wniebowstąpienia Boskiego Zbawiciela i jego skutków, n. p. antyfony w laudesach, czyli psalmach pochwalnych, w nieszporach, oraz w hymnach brewiarza.

Procesja rozpoczyna się jak zwykle w czasie wielkanocnym, do kościoła śpiewa kapłan naprzemian z chórem responsorium, a w nich słowa Chrystusa Pana do Apostołów, zawarte w Ewangelii świętej: „Idźcie na cały świat i ogłaszajcie Ewangelię. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony". W środku kościoła celebrans śpiewa naprzemian z chórem prośbę do Boga Ojca, by spojrzał łaskawie na sługi swoje i wyrwał ich z sideł diabelskich, zaś do Boga Syna, by przychodząc drugi raz w obłokach na świat sądzić żywych i umarłych, był nam łaskawym sędzią — i kończy ją wezwaniem całej Trójcy świętej. Przed wielkim ołtarzem zaś kapłan wziąwszy krzyż rezurekcyjny, podnosi go trzy razy w gorę, śpiewając antyfonę, zawierającą słowa Zbawiciela do uczniów swoich: — Ascendo — Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego i Boga waszego, alleluja! Następnie wierszem jakoteż i stosowną modlitwą kończy ten radosny obrzęd.

W Oracji Mszy świętej prosi Kościół święty Boga, iżby sprawił łaskawie, abyśmy wierząc we wniebowstąpienie Pana Jezusa, naszymi myślami w niebie mieszkali.

B. BOLESŁAWITA.

PRZED BURZĄ.

Scena z roku 1830. (Dokończenie).

Zmuszony do codziennego spotykania się i obcowania ciągłego z panną Julią, major, choć zawsze nie bez pewnego uprzedzenia i obawy — zwolna musiał się z nią pogodzić, przywiązać do niej i z myślą tą przejednać, że będzie jego synową.

Julia nie posługiwała się żadnymi nadzwyczajnymi środkami dla pozyskania sobie majora — była sobą tylko, ujęła go sercem, szlachetnością charakteru, prostotą i szczerością więcej niż wdziękami.

Jak tylko rany się goić zaczęły, Kalikst nie marzył, nie mówił o niczym, tylko o wstąpieniu do wojska. Nadeszła godzina, gdy dom ten trzeba było opuścić — Julia płakała ukradkiem a wstrzymywać go nie śmiała. Miłość tak dziwnie poczęta, tak okrutnie przerwana, odrodzona wśród cierpień, wzruszeń, ogólnego podniecenia i egzaltacji, które na rozwinięcie uczuć wpływały — miała też cechy tej chwili, jej piętno właściwe. Nie była to miłość powszednia dni życia spokojnych, normalnego trybu — ale namiętność, którą słońce rewolucyjne ozłacało i rozpalało.

Gdy Kalikst zażądał iść na wojnę, Julia nie rzekła słowa, do ofiary tej była gotową — on kochał, lecz czuł, że życie winien był stawić na ofiarę dla kraju. Nadeszła chwila rozstania. — Kalikst mężnie uścisnął jej rękę, a zobaczywszy łzy na oczach, począł udaną wesołością nadrabiać. Julia mu się zza łez uśmiechnęła.

— Idź — rzekła — wstrzymać się nie godzi — nie mogę i nie chcę. Wierzę w Opatrzność, jestem fatalistką: co się ma stać, to się stać musi, co przeznaczone, to nieuniknione. Pamiętaj, że ja żyję tobą, w tobie, i że, choć nas ślub nie połączył, ja czuję się związaną i pozostanę ci wierną na zawsze. — Wiem i wierzę, że mi dotrzymasz słowa.

Oczyma łzawymi spojrzeli ku sobie. Kalikst wyszedł, ona padła na krzesło, i modliła się po cichu.

Wojna! straszne słowo! Pożegnanie to mogło być ostatnim. Czuli to oboje.

Ubrana skromnie, zamknięta w domu, Julia żyła już tylko wiadomościami z placu boju. Kilka razy Kalikst zjawiał się wysłańcem w Warszawie, zdrów, wesół, ogorzały, roznamiętniony i najlepszych nadziei.

W parę miesięcy po ostatniej bytności Julia odebrała od niego list. Był lekko ranny, miał przybyć dla wyleczenia się do Warszawy. Cięty był, jak pisał, pałaszem w rękę przez rosyjskiego dragona a choć rana nie była groźną, wymagała dłuższej kuracji. Na tę wieść i stary major zjawił się w Warszawie. — Dumny był swymi synami obu. Wprost przyjechał do Julii, która go jak ojca przyjęła.

Nadjechał Kalikst blady trochę, z ręką na temblaku, ale wesół i szczęśliwy. Rana była daleko cięższą niż się zrazu zdawało, pałasz sięgnął do kości, poprzecinał ścięgna, długo się leczyć trzeba było.

— Ojcze — rzekł — żeby mnie było komu doglądać, czy nie czasby się ożenić? Wszak nic nie masz przeciwko temu?

— A żeń się, żeń — odparł stary — choć takiemu inwalidzie żona nie w porę... Lecz jeśli ona ma ochotę przyjąć na siebie obowiązki siostry miłosierdzia, błogosławię chętnie.

Borzęcki, który był teraz lekarzom przy głównym szpitalu, życzył wziąć urlop i udać się za granicę. Zona miała doglądać walecznego kapitana, gdyż tego stopnia się dosłużył.

Cichutko rankiem odbył się ślub w kościele św. Krzyża, który dawał O. Porfiry w przytomności majora, brata pana młodego i szczupłej garstki przyjaciół. W kilka dni potem państwo młodzi razem z ciocią Małuską ciągnęli na spoczynek do Drezna. Tu ich zaskoczyła straszna wieść o wzięciu Warszawy, której nikt zrazu wierzyć nie chciał — aż póki przybywający tłumnie z kraju dobrowolni wygnańcy jej nie potwierdzili.

Kalikst i żona jego już nie wrócili do kraju... pozostali na tym smutnym tułactwie, które i ich szczęście w samym rozkwicie zatruło... i wiele innych żywotów i doli wtrąciło do grobu.

Noińska, gdy wszystko się skończyło a przepowiednia Dygasa niemal sprawdziła, straciła ochotę i smak do życia. W alkierzu spędzała dni milcząca, czasami tylko, gdy się jej usta otworzyły, ze łzami opowiadając o przeżytych chwilach, których pamięć była jej najdroższą.

Wszystko w jej przekonaniu zdrada, niepoczciwość i pieniądze popsuły. O Francuzach i Anglikach wspomnieć nie mogła bez wzdrygnienia. Konfederatkę Frycka schowano do kuferka a portret Kilińskiego odwrócono do ściany, pokrywszy go św. Antonim, pod którym się go nikt nie domyślał. Noiński chciał go spalić, majstrowa na to nie dozwoliła.

Józiek poległ pod Grochowem Matusowa nie o wiele go przeżyła. Maciek Wicher, ów Czwartak ze wsi pana majora, bił się doskonale w ciągu całej wojny, kule go szczęśliwie mijały, płaszcz miał postrzelany — czapkę podziurawioną, plecy i głowę wyniósł całą. Dopiero pod Fischau, gdy dano ognia do biednych Czwartaków, aby ich na łono prawowitej władzy napędzić, Maciek został rannym. Z zawiązaną ręką dostał się do Tobolska a potem do komendy garnizonowej. Tu do r. 1841 przeżywszy jakoś, zyskał odstawkę i — jak sam mówił — w nagrodę za służbę płaszcz ale bez guzików. — Więcej trzynastu miesięcy podróżując pieszo, naostatek dobił się do Morgowa i u progu zameldował smutnie schrypłym głosem. Ledwie go poznał stary major, który ogłuchł nieco i podupadł na zdrowiu. Przyjęto go serdecznie, zatrzymując przy dworze. Zaraz nazajutrz poszedł szukać dawnej narzeczonej swej Jagny, która była właśnie owdowiała przed rokiem — a namyśl wszy się dobrze — z córką jej się ożenił. Jagna była mu już za stara — a Maciek miał wszystkie przymioty i wady Czwartaków: wódkę lubił starą, kobiety wolał młode. Major go chciał reflektować, że narzeczonej wiek zdał mu się dla żołnierza szpakowaciejącego niezbyt stosowny. To co, jaśnie panie — rzekł Maciek — niby to pan major nie wie, jak te kobieciska biedne prędko się starzeją. — Za parę lat, zobaczy pan, będzie taka baba aż strach.

I poszli do ołtarza — a o dalszych ich losach milczą dzieje.

KONIEC.

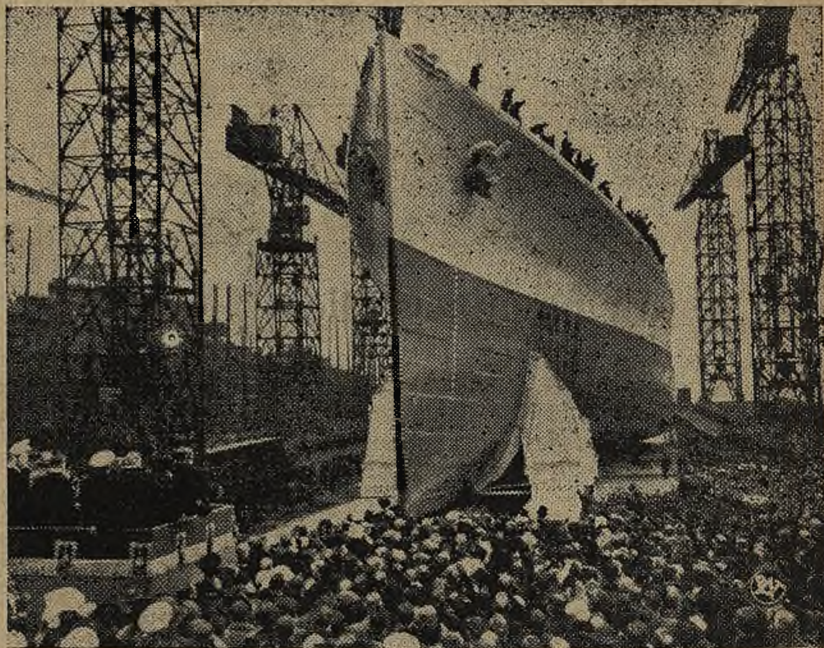
Walka z rdzą.

Stwierdzono, że straty, które wywołuje rdza, wynoszą, oględnie licząc, przeszło 5 miliardów dolarów rocznie; według Overbecka walka z pożeraniem metali przez rdzę (kwasy) kosztuje rocznie Stany Zjednoczone Ameryki Półn. 2 5 miliarda dolarów.

Z ogólnej ilości strat na Polskę wypada, również oględnie licząc, przeszło 150 milionów złotych rocznie. Zagadnienie ochrony tego najcenniejszego i najniezbędniejszego metalu, jakim jest żelazo, jest niezmiernie ważne dla naszego gospodarstwa. Tym bardziej, że nie posiadamy wysokoprocentowej rudy żelaznej a musimy ją importować,

Lecz nawet możność sprowadzania rudy nie rozwiązuje sprawy. Stwierdzono, że przy obecnej produkcji żelaza zapas rudy w Stanach Zjednoczonych wystarczy na niespełna 50 lat, światowy zaś zapas na 250 lat. Obowiązkiem więc każdego technika, a technika polskiego w szczególności, jest przedsiębranie wszelkich środków w celu najlepszej ochrony żelaza przed rdzewieniem. W wielu państwach powstały już specjalne instytuty naukowe, które opracowują metody zabezpieczenia żelaza od rdzy. Na badania w tym kierunku poświęcono już nawet ogromne środki finansowe.

Zdawałoby się, że wyniki badań, osiągnięte w jednym z państw mogą być zastosowane gdzieindziej. Tymczasem, jeżeli chodzi o warunki tych badań mogą być wyjątkowo tylko wykorzystane w innych państwach. Tłumaczy się to zarówno odmiennymi warunkami klimatycznymi jak i charakterem tworzywa metalowego, które bywa bardzo różnorodne.



Spuszczanie na wodę nowego pancernika angielskiego „Książę Walii".

Stal nierdzewną można wytwarzać, specjalnie zaś w Polsce, tylko w nieznacznej ilości, bowiem nie posiadamy niezbędnych do tego celu niklu, chromu i miedzi, poza tym stal nierdzewna jest zawsze bardzo dro a i może być użyta tylko do specjalnych celów. Z tego powodu główna ilość produkowanego żelaza będzie zawsze podlegać rdzewieniu i musi być przeto w ten czy inny sposób chroniona.

Można przewidywać, że państwa, eksportujące rudę, wcześniej czy później w miarę wyczerpujących się zapasów mogą ograniczyć wywóz, bądź zupełnie go przerwać. W życiu państwa okres 250 lat jest za krótki, aby można było nie brać go pod rozwagę.

W jakich przeto warunkach znajdą się państwa, nie mające rudy lub gdy wyczerpią swoje zapasy? Czyż nie grozi to utratą niezawisłości przynajmniej gospodarczej?

Trzeba z naciskiem podkreślić, że niebezpieczeństwa tego nawet świat należycie nie docenia. Na każdym kroku można stwierdzić, że ciągle się maluje żelazo nie oczyszczone, a rdza pod powłoką barwiny pokostowej (farby olejnej) jest bardzo niebezpieczna. Poza tym często bardzo, dla zabezpieczenia żelaza od rdzy, stosuje się nieodpowiednie materiały, które nieraz nie tylko nie zabezpieczają od rdzy, lecz nawet ją wywołują.

O ile odpadki żelaza mogą być zużytkowane w stalowniach lub odlewniach, to wytworzone z odpadków tlenki mogą być użyte jedynie w wielkich piecach, a ilość wytworzonych tlenków z odpadków są zazwyczaj rozproszone i zbyt małe, aby można było nimi się interesować. Dłuższe przeto przetrzymywanie odpadków na otwartym powietrzu godzi przede wszystkim w interesy państwa i należy tego konsekwentnie unikać.

Znany jest wypadek, że pewna instytucja mająca większe zapasy odpadków żelaza żądała 12 gr. za 1 kg., nabywca dawał 8 gr. Targi tak długo trwały, że z całego zapasu odpadków pozostały tylko tlenki i nie znalazł się już nabywca. Odpadki zostały zmarnowane.

Dlatego w celu uniknięcia strat dla państwa nawet odpadki żelaza powinny być należycie chronione i nie przetrzymywane.



Wymagający klient.

(Humoreska).

Koziołek wszedł do dużego sklepu spożywczego rozejrzał się dokoła i w zamyśleniu spojrzał na sufit, jakby nie mógł sobie przypomnieć, poco przyszedł.

— Czym mogę panu służyć? spytała go panna sklepowa.

Koziołek potarł niecierpliwie czoło.

— Sardynki...

— Sardynki? Proszę bardzo! Mamy francuskie, szwedzkie, duńskie. To pudełko kosztuje dwa złote czterdzieści, małe — złoty dwadzieścia.

Koziołek spojrzał zdziwiony.

— Co to mnie obchodzi?

— Przecież pan szanowny chciał sardynki!

— Ja? Kto to pani powiedział? Ja tylko mówiłem „sardynki", ale nie mówiłem, że chcę... Zaraz... Zupełnie mi wyleciało z pamięci. Co to może być? Może cykoria...

Panna sklepowa zdjęła półki podłużne paczki.

— Proszę bardzo. To jest lepszy gatunek cykorii, a to trochę tańszy. Polecam panu jednak do kawy ten...

— Poco mi to pani mówi? — przerwał niecierpliwie Koziołek.

— Przecież pan szanowny powiedział „cykoria!"

— No to co? Nie wolno mi powiedzieć? Pani gada i gada i nie daje skupić myśli. Ja mam słabą pamięć i wszystko wylatuje mi z głowy. Zaraz!.. Czy nie cynaderki?

— Cynaderki? Owszem. Może pan dostać konserwy z cynaderek. Duża paczka kosztuje...

— A do diabła! — wybuchnął Koziołek. — Czy pani się uspokoi, czy nie?! Ja nie mogę wcale myśleć! Co to za obsługa w tym sklepie?! Ja proszę, żeby mnie obsłużył ktoś inny!

Zmieszana panna sklepowa usunęła się, zastąpił ją subiekt.

— Czym mogę panu służyć?

— Zaraz!... — zamyślił się znowu Koziołek. — Skumbria?... Nie. To nie jest to. Może minoga?... Też nie. Zupełnie zapomniałem. Widzi pan, w zeszłym roku mnie spadła na głowę doniczka i od tego czasu ja nic nie mogę spamiętać. Na przykład dziś. Spotykam pewnego znajomego, który mówi, żebym do niego przyszedł, to on mi da zarobić! Słyszy pan? On mi da zarobić! To się rzadko zdarza w dzisiejszych czasach, żeby ktoś dał zarobić... Jak pan myśli?

— Myślę, że tak...

— Myśli pan?... Indyk też myślał. Może indyk? Nie! Kaczka... Też nie... Co pan na mnie tak patrzy, jak na wariata? Pan słyszał, że mam słabą pamięć!... A pan się uśmiecha.

— Ależ ja...

— Ja nie pozwolę, żeby się ze mnie uśmiechano! Co tu za niegrzeczna obsługa w tym sklepie! Proszę w tej chwili zawołać właściciela!

Czerwony, jak burak, subiekt usunął się. Przed Koziołkiem stanął sam właściciel.

— Jak pan może trzymać taki personel? — wybuchnął Koziołek. — Co to jest za traktowanie klienta?! Ja opowiadam subiektowi, że spotkałem na ulicy pewnego...

— Spotkał pan na ulicy znajomego, który panu chce dać zarobić...

— Właśnie! A pański subiekt uśmiecha się niegrzecznie...

— Wobec tego — skłonił się właściciel — ja sam pana obsłużę Zauważyłem, że pan szanowny zapomniał, co miał kupić. Postaramy się przypomnieć. Czy to nie jest coś z ryb? Karp, szczupak, łosoś, węgorz?

— Łosoś? — zmarszczył czoło Koziołek. — Karp? Nie! To nie jest to!

— Może coś z drobiu? Kuropatw, bażant?

— Też nie.

— Właściciel sklepu westchnął ciężko i zwrócił się do subiekta.

— Panie Zygmuncie! Najlepiej niech pan weźmie cennik i niech pan czyta pokolei wszystkie produkty, jakie mamy w sklepie! Wtedy może szanowny pan sobie przypomni...

Subiekt zaczął czytać: Ananas, arbuz, alembik

— Nie, nie! — kręcił głową Koziołek.

— Bułki, benedyktyn, borówki, biszkopty...

— Nie, nie!

— Cukier, cykoria, cynaderki, cynamon, daktyle, dorsze, drożdże.

— Stać! — ryknął Koziołek. — Jest, jest! Tak! To drożdże.

Wszyscy w sklepie odetchnęli z ulgą.

— Widzicie? — zwrócił się właściciel do perso-

nelu. — Tak trzeba obsługiwać klienta. A więc, ile pan szanowny życzy sobie drożdży?

Koziołek wzruszył ramionami.

— Ile sobie życzę? Wcale sobie nie życzę.

— Cooo?! Jakto?!

— Zwyczajnie. Poco mi drożdże? Ja tylko zapomniałem nazwisko tego znajomego, który chce mi dać zarobić... I tylko pamiętam, że to nazwisko to jest coś do zjedzenia. Dlatego wszedłem do sklepu spożywczego, żeby sobie przypomnieć. Tak! On się nazywa Drożdż. Dziękuję państwu! Moje uszanowanie!

Różne zwyczaje weselne.

Obrzędy ślubne i weselne w różnych krajach połączone są zazwyczaj z bogatym ceremoniałem charakteryzującym obyczaje danego narodu. Tańce, okolicznościowe śpiewki, czy jak u nas „oczepiny" panny młodej, składanie darów ślubnych, wreszcie uczta weselna odbywają się ściśle według ustalonego zwyczaju. Rzadko kto wie, że istnieją kraje, gdzie obowiązuje też specjalny ceremoniał... nocy poślubnej.

Dziwaczne zwyczaje w tym zakresie panują np. w Finlandii. Młoda para otulona w futra i wysokie buty z czerwonej skóry wychodzi po ślubie z kościoła. Piechotą maszerują przez ulice rodzinnego miasteczka do domu nowopoślubionego małżonka. Za nimi podąża cała rodzina i weselni goście. Uczta weselna przeciąga się do późnego wieczora. W czasie uczty goście śpiewają okolicznościowe pieśni i przygrywają nowożeńcom na gitarze. Gdy zapada biała i chłodna noc finlandzka, goście rozchodzą się do domów, a młoda para udaje się do swej sypialni.

Niestety w sypialni małżeńskiej stoją trzy łóżka. Łóżko środkowe jest zasłane normalnie, na pozostałych dwóch nie ma prześcieradła, ani kołdry, najwyżej jakiś koc, jeśli noc jest bardzo chłodna. — Nowożeńcy kładą się spać nie rozebrani. Na łóżku środkowym zasypia... teściowa, matka panny młodej.

Takie tortury trwają przez siedem nocy z rzędu. Biedni nowożeńcy, zmęczeni uroczystościami weselnymi i spragnieni samotności, muszą znosić chrapanie teściowej i sypiać w ubraniach według woli wszechwładnej tradycji. Dopiero ósmej nocy znika łóżko-widmo, a wraz z nim teściowa...

Oryginalne są również obyczaje na Litwie, dziś zresztą napoły zapomniane. Po ślubie i uroczystościach weselnych orszak gości odprowadza młodą parę do sypialni. — W obecności licznego zgromadzenia mąż zadaje żonie tradycyjne pytanie:

„Czy znasz twoje nowe obowiązki?"

Śliczna oblubienica uśmiecha się w milczeniu, ściele trzykrotnie łoże małżeńskie. — Zebrani muszą osądzić, czy zrobiła to starannie i czy będzie dobrą gospodynią. Następnie małżonek zdejmuje buty, żona myje mu nogi, mrucząc pod nosem odpowiednie zaklęcia. Wreszcie ktoś z rodziny zawiązuje jej oczy. Młoda kobieta musi obejść po omacku całe mieszkanie, dotknąć kolejno szafy, stołu, łóżka, każdego mebla. Modli się w czasie tej „zabawy w ciuciubabkę" o zesłanie błogosławieństwa dla domu i nowozałożonego ogniska rodzinnego.

Na tych obrzędach, przeplatanych śpiewami i tańcami, mija noc. O świcie przynoszą pannie młodej garnek miodu. Panna młoda smaruje nim... własne usta i podaje je mężowi. — Oznacza to, że przyszłe życie będzie im razem słodko i szczęśliwie płynąć. Pan młody scałowuje miód z warg ukochanej, wszyscy zebrani przyglądają się tej ceremonii i biją oklaski.

W Meksyku wśród szczepów indiańskich wesele odbywa się w sposób uproszczony. Nie ma skomplikowanych obrzędów ani uczty weselnej. Cała uroczystość odbywa się w lesie na wielkiej polanie. Jedynym pożywieniem, jakie się przygotowuje dla weselnych gości, są olbrzymie ilości upajającego napoju w rodzaju wódki, przyrządzonego z fermentującej kukurydzy. Wszyscy obecni upijają się nim do nieprzytomności. Pan młody liczący zazwyczaj około 50

Kongres Eucharystyczny w Algierze.

Celem pogłębienia wiary świętej u katolików algierskich, jakoteż celem wydatniejszej propagandy katolicyzmu w Algierii i w ogóle w północnej Afryce urządzony został w Algierze pierwszy Kongres Eucharystyczny.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia fragment z Kongresu w Algierze podczas tak zwanego „Dnia dzieci", w którymu uczestniczyło przeszło 10 tysięcy dziatwy. Na pierwszym planie widzimy bohaterskiego francuskiego generała Geuraud w towarzystwie władz cywilnych Algieru.



lat, panna młoda zaledwie — 14. Mężczyźni biorący udział w weselnym pijaństwie, wypowiadają głośne komplementy pod adresem pana młodego.

Wreszcie młoda para skrywa się pod słomianym dachem swego namiotu. Goście weselni otaczają namiot i śpiewają ochrypłymi pijackimi głosami pieśni szczepu. Najbardziej godną pożałowania oblubienicą jest Indianka ze szczepu „łowców głów" nad brzegami Amazonki. — Narzeczony, po uzyskaniu zgody rodziców i wodza szczepu — prowadzi swą przyszłą żonę do lasu przed zachodem słońca. Tam, w obecności 2 świadków przywiązuje ją do drzewa i zaczyna się uroczystość „oczyszczenia przez ogień", polegająca na zupełnie nie symbolicznym biciu panny młodej mocnym batem póty nie spłynie ona krwią. — Wówczas bicie ustaje, a u stóp dziewczyny rozpala się ognisko, tak, by parzyło jej stopy. Gdy oblubienica jest „oczyszczona" i omdlala, prowadzi się ją do domu przyszłego małżonka gdzie odbywa się właściwa ceremonia zaślubin. Nie trudno sobie wyobrazić, że noc poślubna dla młodej kobiety — z poparzonymi stopami i poranionymi plecami — będzie istotnie niezapomniana.

Jak powstaje talerz?

Surowce służące do wyrobu porcelany bardzo proste, a mianowicie: kaolin, kwarzec szpat polny i skalań.

Przygotowanie surowców to najważniejsza czynność przy fabrykach. Surowce miele się w dużych walcach na drobny miał a następnie przesiewa w precyzyjnych sitach. Wszystko to miesza się w odpowiednim stosunku, z 60 procentową ilością kaolinu i szlamuje w wodzie. — Tak przygotowany materiał podlega dokładnemu wyciskaniu przy pomocy zgęszczonego powietrza. Mieszaninę tę walcuje się ponow nie, aż wreszcie poddaje się przefasonowaniu czyli przefermentowaniu w basenach.

Teraz następuje formowanie naczyń na kołowrotkach w odpowiednich szablonach. Przygotowane naczynia podlegają suszeniu i wypalaniu w odpowiednich formach z glinki ogniotrwałej dla ochrony naczyń przed zniszczeniem w ogniu. Wypalanie trwa 16 godzin w temperaturze 800 stopni Celsjusza. Wypalone naczynia po raz pierwszy podlegają glazurowaniu.

Glazura składa się z tych samych surowców co naczynia porcelanowe; jednak stosunek topników, tj. kwarcu i skalenia, jest większy od kaolinu. Drobno sproszkowane surowce miesza się z wodą i klejem.

W przygotowanym w ten sposób muliku zanurza się naczynie, pierwszy raz wypalone a następnie powtórnie wypala się je celem stopienia glazury.

Jeśli chcemy talerz odpowiednio upiększyć różnymi barwikami, maluje się talerz farbami metalicznymi przy pomocy szablonów lub wreszcie trzeci raz się wypala.

Oto rezultat niezliczonej ilości drobiazgowych zabiegów, wymagających wielkiej dokładności pracy rąk i niezawodnej pewności oka; do takiej pracy zdolne są tylko kobiety; to też w fabrykach zajęte są one w 70 procentach.

Przemysł porcelanowy w Polsce opiera sie prawie wyłącznie na surowcach zagranicznych. Pokłady gliny kaolinowej znajdują się w okolicy Korca (na granicy rosyjskiej) na Wołyniu; jednak eksploatacja nie opłaca się z powodu zbytniej odległości od najbliższej stacji kolejowej, wynoszącej 60 klm. Przed niedawnym czasem wykryto gliny kaolinowe w okolicy Sarn w wołyńskim, gdzie czyni się próby przydatności glinki do wyrobów porcelanowych. Jest rzeczą możliwą, że w krótkim czasie uniezależnimy się od zagranicy.

Obecnie sprowadzamy kaolin z okolicy Karlsbadu i z Niemiec z Saksonii okolic Miśni. Jedynie kwarzec sprowadzamy częściowo z Wołynia.

W Polsce mamy 5 fabryk porcelany, a mianowicie: w Chmielowie, Chodzieży, w Katowicach Bogucicach (Giesche) — fabryka porcelany „Karolina" w Częstochowie, Zakłady Ceramiczne „Jupiter" w Częstochowie.

Roczna produkcja porcelany wynosi około 20 tysięcy ctr. Zapotrzebowanie zaś 30 tysięcy ctr. wobec czego 10 tysięcy ctr. sprowadzamy z Niemiec. Dziś wyroby polskie są tak piękne i wysokiego gatunku, że należałoby zupełnie wyrugować wyroby zagraniczne, przez co podniesie się krajowa produkcja.



MACIEK BZDURA GADA

Kiejsik wysedem se z chałpy i ide se drugą prościuśko, a poziram, coby mi zadna baba drugi nie przesła, bo to pono te baby to strasecnie pechowate stworzynia, co jak idącemu chłopu przejdzie drugę w poprzyc, to mu sie juz bez całuśki dzień w nicem nie wiedzie.

Ale w ten dzień akuratecek zadna baba mie nie zwąchała, ze idę drugą i nie przesła przede mną, bez co nijakie niescęście w tem mie nie ucapiło, a nawet mi sie wiedło.

Sedem se prościuśko, jazem przylazł przed karćmę. Trza wstąpić myśle se i wlazłem.

W karcmie, za stołem, siedział se Jędrzej Ścibór, co to niezgorse ma gospodarztwo, chociaz gdowiec na sześci morgach i baba w chałpie jego nie rządzi, ani nim tez nie komenderuje i co to swoich krewnyk w mieście ma, co cięgiem do niego na wieś bez lato przyjizdzają.

Przysiadem sie do niego i grzecnie pytam sie, cemu taki markotny, cy ma jaką strapacyję?

— Co mam — pada okrutecnie łozeźlony Jędrzej — krewnyk mam!

— No to co takiego? Ja też mam krewnyk — padam mu.

— Tez?! — pada łozeźlony Jędrzej. — To cego sie uśmichas jak dzieucha do kawalira. Siedź i płac ze mną. Cy moze być coś gorsiejsego od krewnyk? Wolę juz mieć odgniady na palicach, niz krewnyk! Odgniady są mnij markotne.

— Dlacego? — pytam sie.

— Co mas z krewnyk? Same strapacyje. Musis sie śnimi całować, choć im z gemby pachnie, cują sie u ciebie, jak u siebie w domu. Przyswędają się

przed łobiadem, to ostają sie na łobiad, przyswędają sie po łobiedzie, to ostają sie na wiecerzą, a jak przyswędają sie po wiecerzy, to ostają sie na noc, abo jesce dłuzej.

A jesce na większiejsą dla mnie strapacyją, to za hajzybon mało płacą, bo padają, ze mają „znizki kolejowe". Bez to tez nie moge jeść i nie moge spać. Juz bez trzecią noc sipio ze mną razem jeden chodok krewny z miasta. Łoba sipiomy tak, co ja mam głowę w jego nogach, a łon przy moich. Na większiejsą strapacyją łon jest — pada — nerwowy, co mi cięgiem gryzie pazury i łobgryzł mi juz wszyćkie u moich gicalów.

— Łobcego jabym juz dawno wyrzucił! Ale łon — pada dalej Jędrzej — jest krewny, rozumis? Ze jego babka i moja babka miały wspólnego dziadka, to ja muse cierpieć, akuratecek kieby za jakie wielgaśne grzychy.

I prócz tego jesce krewni wciąz padają, ze ich za maluśko kochas, ze za maluśko dla nich robis! A niby za co mam im robić? Juz wolę coś zrobić, abo co dać obcemu, to mi chociaz piekniuśko podziękuje.

Obcy cłek bidny to i pacirz zmówi i bedzie ci wdzięcny, a krewny to cie jesce skunieruje, ze mu tak maluśko dałeś.

Jakeś jest cłeku bidny, to krewni cie nie znają i całkiem zabacą se o pokrewieństwie.

Ale za to, jak sie dorobis, to nagle zacynają krewni wyrastać kieby ze ziemi i kazdy przyłazi pozirać, cyś jest zdrów.

I chociazbyś cłeku i za dziesiątą wieś pochybał, to wszędy za tobą się przyswędają, coby pozirali na ciebie jak sie cujes, cy wnetki kopyta otrzepiesz na tamten świat, coby sie późni twoim gospodarztwem w spadku podzielili.

I bez to okrutecnie jim markotno, kiej dobrze cłeku wyglądas.

Jędrzej po tym opowiadaniu pojźrał na próżniuśką kwatereckę swoją i moją, a ze to dobry tronek na frasonek, tak nuze doliwać gorzałecki.

— Zeby to cłek mógł sie urodzić bez krewnyk — pada Jędrzej na łostatek. — Na przykład, zeby wynaleźli taką masynę, jak jest na stacji we Warsiawie i w inksych miastach, co jak wrzucis dwaścia grosy i pociągnies ku sobie za dysel, to ci wylecą na misecke śtyry papiruski. Abo za pińć grosy kołecki do świcenia w pudełecku tez wylecą. I zeby taka masyna była, coby cłek wrzucił dwaścia grosy i przysedł se na świat sam, dokumentnie sam, bez nijakich krewnyk. Hej! Aleby wtedy było galantnie zyć na świecie.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Indie. II.

Nigdzie na świecie nie pada tyle ludzi ofiarą jadowitych wężów co w Indiach. Tu bowiem wypadki śmierci od ukąszenia jadowitych wężów dochodzą do kilkunastu tysięcy w ciągu roku. Przyczynia się do tego w wielkim stopniu religia Hindusów zabraniająca zabijania tych jadowitych gadów, jak i w ogóle żywych zwierząt.

Toteż jadowite węże w Indiach są na każdym kroku. Wciskają się do świątyń, sklepów i mieszkań — słowem wszędzie.

Jeden z mnóstwa przykładów wpełzania jadowitego gada do mieszkania podajemy poniżej:

W jednym z typowych salonów letniej rezydencji urzędników kolonialnych w Indiach, liczne grono gości siedziało przy stole. Cicho przesuwała się służba, złożona z krajowców, podając potrawy i nalewając wina.

Było to już w chwili, gdy czerwony Burgund rozwiązał języki Jedna z pań zawołała, śmiejąc się wesoło:

— Więc pan sądzi, pułkowniku, że my kobiety jesteśmy zawsze jeszcze tymi kruchymi cackami, które nie wytrzymują próby życia, jakimi były nasze prababki?

— Muszę przyznać — odpowiedział pułkownik Bentley, — że dzisiejsze kobiety dzięki wytrenowaniu sportowemu wyglądają solidniej. Jestem jednak przekonany, że nie wiele więcej umieją panować nad nerwami, aniżeli ich poprzedniczki.

— Innymi słowy, sądzi pan, że każda z nas popada w omdlenie na widok myszy?

— Prawie że tak. Sądzę zresztą, że nie było pewnie rzeczą nieprzyjemną dla dawnego kawalera pochwycić w swoje ramiona omdlewającą.

Powiódł oczyma po biesiadnikach. Nagle utkwił wzrok w gospodyni, zdziwiony niezwykłym wyrazem jej twarzy. Przez moment odbiła się na niej nieopisana trwoga, a potem twarz ta jakgdyby skamieniała. Lekkim ruchem skinęła na służącego, a gdy się zbliżył, szepnęła mu parę słów do ucha. Chłopak wytrzeszczył z przerażeniem oczy, a po chwili pędem błyskawicy wybiegł z sali.

Oprócz pułkownika nikt z obecnych nie zauważył tej sceny. Nikt też nie wiedział, że po upływie może minuty, chłopak wrócił z wielką miską mleka, którą postawił pośrodku werandy, naprzeciw drzwi wejściowych.



Wschodnio indyjska artyleria brytyjska w marszu w górach.

Zimny deszcz przebiegł po ciele pułkownika. Ta miska z mlekiem mogła mieć tylko jedno przeznaczenie. W pokoju musiała znajdować się kobra.

Gdzie mógł znajdować się wąż? Ze zgrozą uświadomił sobie, że mógł on ukrywać się tylko pod stołem. Pod wpływem pierwszego impulsu chciał skoczyć z miejsca i ostrzec gości. Natychmiast jednak

zdał sobie sprawę z tego, że jeden szybki, gwałtowny ruch mógł przestraszyć węża i spowodować jego ukąszenie.

Jego mózg pracował gorączkowo. Coś trzeba było zrobić, zanim straszliwy gad zostanie wywabiony zapachem mleka z pokoju. Jeden przypadkowy ruch nogi któregoś z dwudziestu zebranych przy stole gości mógł w najbliższej sekundzie podrażnić węża i spowodować jego ukąszenie.

Nagle pułkownik wpadł na zbawczą myśl. Ściągnął na siebie powszechną uwagę, mówiąc spokojnie, ale głosem stanowczym:

Pragnę państwa wszystkich wystawić na próbę panowania nad sobą. Będę liczył do trzystu... To potrwa pięć minut. W tym czasie nikt nie śmie wykonać żadnego ruchu, ani drgnąć żadnym muskułem. Kto się w tym czasie poruszy, zapłaci 50 rupji kary. Czy państwo się zgadzacie? Zaczynam liczyć.

I nie czekając na odpowiedź zaczął:

— Raz, dwa, trzy i t. d.

Uśmiech zgasł na wszystkich twarzach, dwadzieścia osób siedziało nieruchomo, niby kamienne posągi. Niektórzy zamknęli oczy, inni patrzeli przed siebie. Pułkownik liczył i liczył. Był już bliski końca, a jeszcze kobra nie ruszyła się pod stołem.

— Dwieście siedemdziesiąt osiem, dwieście siedemdziesiąt dziewięć, dwieście osiemdziesiąt.

Wreszcie wyłoniła się straszliwa głowa, oczy, jakgdyby dwa korale podniosły się w górę, a po chwili ciało węża ruchem pełzającym przesunęło się przez pokój do miski z mlekiem.

Gdy już ostatni koniuszek ogona znalazł się za progiem, podskoczył pułkownik i z błyskawiczną szybkością zamknął drzwi.

Kilka okrzyków trwogi zabrzmiało w powietrzu.

— Zdaje się, panie pułkowniku — rzekł jeden z panów — że miał pan słuszność. Nie może ulegać wątpliwości, kto ma więcej panowania nad sobą kobieta, czy mężczyzna.

— Pozwól pan, proszę — przerwał pułkownik — jedna kwestja musi być wyjaśniona. Pani Ewelino — zwrócił się do gospodyni — skąd pani wiedziała, że w pokoju znajduje się kobra?

Na twarz jej wystąpił blady uśmiech, gdy odpowiedziała:

— Stąd, że owinęła mi się około nogi.

Po otwarciu
PAWILONU POLSKIEGO
na Wystawie Światowej w Nowym Jorku.



Powyższe zdjęcie przedstawia fragment pomnika króla Władysława Jagiełły, dłuta Stanisława Ostrowskiego, ustawionego przed pawilonem polskim na światowej Wystawie w Nowym Jorku.

Uroczystego otwarcia pawilonu polskiego dokonał w dniu 3 b. m. przedstawiciel rządu polskiego minister Roman w towarzystwie ambasadora Potockiego.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

Hanka zajrzała do półek, gdzie były miarecki i słomianki chlebne:

— Trza dopiro na młynku jęcmienia zemleć, na zur i łomastę lo prosiąt — odezwała się.

— Ło zeby wos syćkich! — rozdarła się stara. Nie doś zem przy bydle ukopała kosyk zimnioków i lo krów przyryktowała do doja, to jesce mom moze lo świni mleć?

Wojtek siedzioł na pogródce pod ścianą, a przysłuchując się swarom bab, spozierał ku młynowi, który spośród drzewiny zaledwo dach i kawałek szopy były widoczne. Reszta domostwa kryła się w sadzie.

— Po co starymu niedołędze młyn? a taki kawoł gruntu, co ani uprawić godnie nie umi, cy nie dbo? — dumał, pykając fajką.

Z komory dochodził go płacz i jęk Anielki, ale zdawał się być głychym na krzyk przykutej do łańcucha córki. Liczył w myśli, ile kóp pszenicy i żyta zbierze z Pytlowego pola. — Dziesienć kóp żyta. a dwanaście pszenicy bedzie napewno! — rachował, ciesząc się już tak znacznym powiększeniem zbiorów.

Nagle doleciał go jakiś hałas od karczmy:

— Kis ta diobli? — mruknął i poszedł na drogę, by z bliska zobaczyć, o co karczmarz tak klnie.

— Nie psiodusa chodacko!? — roześmiał się, gdy na jabłoni Lejzora zobaczył Władka zrywającego dojrzewające jabłka. a karczmarza pod drzewem na darmo wzywającego chłopaka, by zeszedł z jabłoni.

— Trza psiąkrew postrasyć pаskem, bo jakze? zyd jesce powi, ze jo mu kozoł.

— Złazis stamtąd, ty zatracony pokwiścielu, cy nie? — krzyknął Wojtek, grożąc chłopakowi paskiem.

Ale Władek nie słyszał wołania ojca, okraczył gruby konar jabłoni i śpiewał karczmarzowi.

Był ci roz zidek bałdzo ubogi,
Co to spiedawoł towoł niedr-o-gi
Ci go zidek naskupowoł, psised rabuś wyra-bowoł
Był ci to zidek bałdzo ubo-o-gi!

— Wojciechu! wy pozwolicie, zeby chłopak na moje jabłoni potzebowoł siedzieć? — zapytał Lejzor, pieniąc się ze złości.

— A jomu kozoł tam wyliś? — tłomaczył się Wojtek.

— Zejdzies możli? — zawołał odpasując pasek.

Władek rzuciwszy na ziemię jabłko, zaczął deklamować:

* * *

— Raz pod szkowron poszedł sobie ja! zjeździć szynki — po cichutku, wypić lampkie dwa.
A tam buł: Dolciu, Julciu, cały ałtystyczny szwat: nawet szwarc ganyw Guczu przy mnie sobie szadł.
Jak ja mogłem o tym wiedzieć, że un zrobi takie szpas!
Ze un napcha do mej kieszeń pół łokieć kiełbas.
Ja wyjmiałem i miszlałem, co mnie trafi szlak!

* * *

— Zebyś zdech! zebyś nogi, ręce połomoł! — krzyknął Lejzor, gdy chłopak zesunął się z gałęzi i całym ciężarem runął na plecy karczmarza.

VII.

Estera siedziała za ladą, bo to południowa była pora i o tym czasie nikt przeważnie nie przychodził do karczmy z wyjątkiem dni targowych, kiedy to chłopstwo i handlarze, obsiadłszy stoły, raczyli się trunkiem. Także i po inne towary, jak sól, cukier czy mydło, nikt nie przychodził, przeto Eścia aby zabić nudę, trzymała na kolanach książkę, jednak czytać dziś nie mogła. Przerzucała tylko kartki, była smutna i zła na ojca, że zmusza ją do poślubienia człowieka, którego ona wprost nienawidzi. Wreszcie odłożyła książkę, a wsparłszy się na szynkwasie, namyślała się co robić?

Najlepiej będzie jeżeli ucieknie z domu. — Ale znowu żal będzie jej rozstać się z Wackiem. — No, w każdym razie można pocztą posyłać sobie listy. Pocieszała się. Musi się z nim dziś widzieć, by mu powiedzieć o swym postanowieniu A teraz trzeba wykorzystać chwilę, kiedy ojca w domu niema, by zaopatrzyć się w pieniądze. Wiedziała, że ojciec schowaną ma w pokoju pod podłogą większą sumę. Zaglądła do kuchni, gdzie matka zajęta była przy gotowaniu obiadu. Zeby tylko ojciec nie nadszedł — pomyślała i już miała iść do pokoju, gdy posłyszała kroki w sieni. Niech to licho weźmie! zawróciła i słuchała. To parobek od wójta, który wszedł po dwa papiery kupić, a ona się tak nastraszyła. Dała papiery chłopu, a grosze schowała do szuflady. Wzrok jej przy tym padł na pół złożony weksel przed dwoma godzinami wypełniony przez ojca. U dołu weksla widniał krzyżyk Wojtka Piskorza, jako własnoręczny podpis. Estera przebiegła oczyma rubryki oznaczone liczbami.

— Jakto — dziwiła się — w książce obliczone jest sześćdziesiąt trzy złote wszystkiego długu, a tymczasem na wekslu tysiąc szesćset trzydzieści? cóż to ma znaczyć? Jak się zdaje, to ojciec pragnie nabrać Piskorza na kilkaset złotych. No, no! — mruknęła — ojciec nie może się wyzbyć nałogu naciągania chłopów. — Położyła weksel w szufladzie i zamkła.

Nagła myśl wpadła jej do głowy, bo uśmiechnęła się. Jeżeli ojciec będzie się sprzeciwiał jej woli, tak ona wtedy może zrobić użytek z tym wekslem.

Jutro ma przyjechać z ojcem ten połamany kulas, a w sobotę starzy zamierzają zrobić zaręczyny. Jeszcze dziś musi się rozmówić z ojcem. Powie mu otwarcie, że kocha Wacka: więc po co zapraszać tego pejsiocha do domu? jeżeli ona nigdy nie zgodzi się zostać jego żoną. Zeby tylko Wacek przyszedł wieczorem, ma mu dużo do powiedzenia. Przyjdzie na pewno!

Wacek albo żaden — powiedziała na głos, nie zważając, że ojciec był w progu. A był silnie wzburzony, bo aż piana ciekła mu z gęby, gdy miotał przekleństwa, od połamania rąk, nóg i karku.

— Na kogo potrzebuje się tata tak złościć? — zapytała.

Ale Lejzor nie słyszał słów córki.

— Niech morowa zaraza wydusi wszystkich gojów i chodząc po izbie przeklinał w dalszym ciągu.

Estera usiadła przy otwartym oknie, rozłożyła

Ofiarność świata pracy

na rzecz armii.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Warszawie na placu Marszałka Piłsudskiego uroczystość przekazania armii sprzętu wojennego, ufundowanego przez robotników zrzeszonych w Zjednoczeniu Polskich Związków Zawodowych. — Ofiarowany sprzęt wojenny przyjął generał Trojanowski, dziękując w imieniu wojska za ten piękny objaw patriotyzmu polskiego świata pracy.

W pięknej tej uroczystości wzięło udział około 15 tysięcy delegatów Polskich Związków Zawodowych.



na kolanach książkę, jednak zamiast czytać patrzyła na ojca. Matka wyjrzała z kuchni a dowiedziawszy się o co chodzi również złorzeczyła gojom.

— Slak bąka trafi, nie podaruje mu tego! plecy mnie bolą, kark boli. Nie wolno nic mówić rabusiom, bo by jeśce zabili.

— To po co było pyskować? wszystkich by jabłek nie zerwał! — odezwała się Estera.

Karczmarz ze złością spojrzał na córkę.

— Eście chodź mi pomagać w kuchni! — zawołała matka.

— Niech wpierw idzie do wójta, by jutro pojechał na kolej po Henka — rozkazał Lejzor.

— Lepi, niech te cybuchy Szmejksowie nie przyjeżdżają — mruknęła Estera.

— Co? co? dlaczego? — co ty mówisz! — zapytał ojciec zdziwiony.

— Dlatego, że nie zgodzę się za żadne skarby iść za Srulka.

Karczmarz spojrzał z gniewem na córkę.

— Co znaczy, nie zgodzisz sie! jak ci rozkażę, to musisz!

Dalsze słowa perswazji, czy groźby, uważał za zbyteczne. Ma się zastosować do rozkazu ojca i skończone, rozumował, stojąc przy drugim oknie. Przypatrywał się jak Piskorz jechał z pługiem orać koniczysko młynarza. Nagle przypomniał sobie, że w szufladzie zostawił weksel Wojtka. To ważna rzecz i trzeba dobrze schować. Poczłapał do bufetu; wyjął z szuflady i zaniósł do alkierza.

Eścia przez dziurkę od klucza śledziła ojca, gdzie schowa weksel. Aby zaś nie pójść po furmana, jak rozkazał ojciec, poszła do kuchni, pomagać matce. Lejzorowa sprawiała kurę; dwie już wypaproszone leżały na stole, przy nich jeszcze gęś czekała na swą kolej. Na ławie i ziemi, walały się wnętrzności zabitego drobiu.

Krzywiąc z obrzydzenia twarzą, stanęła Eścia przy stole i palcem dotkła się pustego kadłuba kury.

— Po co mamie naraz aż trzy kury i gęś?

— Co za głupie pytanie! czy nie wiesz, że przyjadą twoi bracia i siostry, by być na zaręczynach? Jeszcze potrzebuję mięsa. Ryby przywiezie Salka jutro w południe, bo ma przyjechać.

— A kiedy Sura i Lajcia tu będą? czy przyjadą razem z Dawidem i Mośkiem? — zapytała Estera, wyskubując z gęsi gdzieniegdzie sterczące jeszcze na żółtej skórze resztki pierza.

— Wiesz przecie, że przyjadą autem, wraz ze Szmajksami. Tak nam pisał Moryc ale żeby tylko pogoda była, a wszyscy szczęśliwie przyjechali — westchnęła.

— Tak bym chciała, coby Szmejksów lamerda jaka chwyciła i by musieli zostać w domu, czy koniecznie potrzebują przyjechać? — rzuciła Eścia.

Stara gniewnie spojrzała na córkę:

— Nie wiedziałam, żeś taka głupia! gdzie znajdziesz takiego męża? wiesz co znaczy mieć rabinem teścia? a jaka to ma być zacna, pobożna, cała rodzina.

— Życzę tym zacnym, pobożnym Szmejksom, by w drodze wpadli z autem do rowu — mruknęła Eścia.

Stara aż pobladła z oburzenia i groźnie spojrzała na córkę:

— Wariatko! byś tylko nie wyrzekła w złą godzinę! pfu! pfu! nieszczęście na nasze wrogi niech spadnie.

Zanurzyła w wodzie wypaproszone kury i podreptała do szynkowni.

Eścia wybiegła z kuchni i przemyśliwała jakby się dobrać do pieniędzy ojca. Po cichu weszła do sypialni. A że dwaj kupcy zajechali przed karczmę, by popaść konie i weszli do szynkowni, więc postanowiła wykorzystać czas, gdy ojciec zajęty będzie gośćmi. Odsunęła więc nakastlik, zachowując jak największą ostrożność i podważyła nożem deskę zakrywającą otwór w podłodze, gdzie ojciec przechowywał pieniądze. Nagle zadrżała, gdyż posłyszała w sieni czyjeś kroki. Może matka jej szuka? No! miałaby się z pyszna, gdyby ją zastała przy zakradaniu się do pieniędzy. Ale kroki ucichły.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Lucerna lepsza od koniczyny.

Bogatszą pod względem wartości odżywczej od seradeli i koniczyny czerwonej jest lucerna. Nie powoduje ona wzdęcia ani żadnych zaburzeń żołądkowych. Jest chętnie jedzoną przez konie, krowy, świnie i owce. Krowa, jedząc pod dostatkiem lucernę, będzie dawać i 16 litrów mleka nie chudnąc. Jest to roślina nieoceniona, przyjaciel każdego hodowcy.

Najlepszym stanowiskiem dla lucerny będą gleby z natury zasobne w wapno. Więc rędziny, lessy, mady, czarnoziemy. Prawdziwa lucerna francuska jest najbardziej czystą odmianą lucerny siewnej. Posiada ona kwiaty niebiesko-fioletowe. W odróżnieniu od lucerny siewnej, jest lucerna piaskowa, posiadająca kwiaty żółte. Nadaje się ona na gleby piaszczyste.

Lucerna jest rośliną wieloletnią. Najlepiej uprawiać ją po okopowych na oborniku. Mniej więcej na tydzień przed wysianiem nasienia dać w stosunku na hektar 250 kg. supertomasyny i 350 kg. soli potasowej 20%. Jako roślina motylkowa, obchodzi się lucerna bez nawożenia azotowego, wdzięczna jest jednak za małą dawkę saletry wapniowej wynoszącą 50 kg., którą daje się wkrótce po wzejściu. Dawka ta dostarczy lucernie azotu w okresie początkowym dopóki na korzeniach nie rozwiną się bakterie pobierające azot z powietrza. Chcąc, by lucernik dobrze plonował przez szereg lat, należy go corocznie zasilić wczesną wiosną przed bronowaniem supertomasyną w ilości 100—150 kg. na hektar.

Siew lucerny wykonuje się, gdy miną wiosenne przymrozki i pole dobrze ogrzeje się. Termin siewu najczęściej wypada w maju. Najlepiej siać lucernę samą, bez rośliny ochronnej. — Przy siewie rzędowym daje się odstęp rzędów na 15—20 cm., aby później można motyczyć. Lucerna wschodzi po 10 dniach. Rozwija się dość szybko. — Ponieważ w pierwszych latach lucerna łatwo wymarza, należy ją okrywać na zimę mierzwiastym gnojem lub łętami ziemniaczanymi. W drugim roku można zebrać 3 pokosy, bronując lucernik po każdym pokosie. Kosi się lucernę na zieloną paszę na początku kwietnia, bo później drewnieje i mniej jest smaczna.

Instr. roln. A. Mayer.

Sposób zmuszania drzew do owocowania.

Obrączkowanie drzew jest od dawna znanym sposobem zmuszania drzew owocowych do owocowania. Dawniej środek ten stosowano z powodzeniem w amatorskim ogrodnictwie. Obrączkowanie polega na przerwaniu drogi odpływu związków, wytworzonych przez liście, od gałęzi lub całej korony do pnia i korzeni. Obrączkowanie wykonywa się przez wycięcie wąskiego ($^1/_4$ lub $^1/_2$ cm szerokości) paska wokół przynajmniej $^3/_4$ obwodu gałązki lub przez wycięcie dwóch półobrączek po przeciwnych stronach gałązki, w odległości 10 cm jedna od drugiej. Skuteczność obrączkowania zależy od wielu czynników: od czasu obrączkowania, od stanu drzewa, jego wieku, siły wzrostu, od obfitości liści powyżej obrączki, od liczby pączków powyżej cięcia.

Obrączkowanie należy wykonać na drzewach średnio lub silnie rosnących, dobrze nawożonych i niezbyt starych. Obrączkowanie drzew słaborosnących, starych i niepielęgnowanych nie przynosi spodziewanych rezultatów. Obrączkowania należy wykonywać na gałązkach, na których znajdują się pączki kwiatowe, inaczej w danym roku nie osiąga się spodziewanych wyników, dopiero okazują się one w roku następnym. W naszych warunkach obrączkowanie należy przeprowadzić od wiosny do końca czerwca — późniejsze nie daje pożądanego rezultatu.

Wychów małych indycząt.

Zagraniczne doświadczenia podają następujące wskazówki przy wychowie małych indycząt. Jeden lub dwa dni zostawić wykłute pisklęta pod skrzydłami matki, możliwie nie ruszając ich. Karmić następująco, licząc na 10 sztuk: jedno jajko na twardo, drobno posiekane, pół filiżanki kaszy jęczmiennej namoczonej w zimnej wodzie i dobrze z wody wyciśniętej, pokruszona biała bułka i młode pokrzywy. Wszystko dobrze wymieszane podawać 3—4 razy w dniu, w małej ilości. Naturalnie wraz z wzrostem podawać karmy więcej na ilość, ale stosunek jedno jajko na 10 sztuk pozostawić niezmieniony. Po trzech tygodniach można zamiast białej bułki użyć chleba lub zupełnie dawkę tę odebrać. Przy wychowie indycząt nie trzeba wiele zachodu. Dać im tylko zdrowe warunki bytu, zielony wybieg, cień w czasie upału, gęste krzewy na ochronę przed deszczem i wiatrem.

PORADNIK LEKARSKI.

Dlaczego oddychać nosem?

Lekarze ciągle nawołują do oddychania nosem, nie ustami. Dlaczego? Z tej prostej przyczyny, że powietrze nawet w polu lub w lesie nie jest nigdy całkowicie czyste. — Zawiera ono zawsze liczne domieszki ciał stałych, których dostanie się do płuc nie jest rzeczą pożądaną. Posiada ono także zazwyczaj niższą ciepłotę od ciepłoty ciała i bywa czasem zbyt suche. Powietrze takie — wprowadzone wprost do płuc może być szkodliwe dla naszego zdrowia. Przy oddychaniu ustami nie ma mowy o pozbyciu się jego szkodliwych właściwości. Tylko oddychanie nosem zdolne jest temu zapobiec.

Nos posiada urządzenie w rodzaju filtru oczyszczające powietrze. Przewód nosowy składa się z dwóch otworów oddzielonych od siebie jakby przepierzeniem utworzonym częściowo z kości. — W każdym z tych otworów wystają od ściany bocznej tak zwane muszle nosowe, z których dwie leżą wyżej. Te muszle nosowe, utworzone są z delikatnej kości, pokryte są błoną śluzową i dzielą każdy z otworów nosowych na trzy przewody, przez które musi się przeciskać powietrze by się dostać do tchawicy, a w dalszym ciągu do płuc.

Powietrze, wchodząc tymi otworami do nosa, zostawia już przy samym wejściu grubsze zanieczyszczenie we włosach, które pełnią funkcję jakby małych miotełek. Same otwory nosowe umieszczone są tak, że powietrze musi się skierować ku górze i uderzyć w dach nosa, a przez to zmienić swój kierunek. Wskutek tego zwalnia się jego szybkość, a zawieszone w nim nieczystości opadają na dno z powodu swego większego ciężaru.

Przewody utworzone przez muszle nosowe utrudniają szybkie posuwanie sie powietrza a to w tym celu by mogło ogrzać się dostatecznie i nasycić wilgocią. Ogrzania powietrza dokonuje krew znajdująca się w błonie śluzowej, a wilgoci dostarczają naczynia limfatyczne, które otrzymują błonę śluzową w sianie wilgotnym i umożliwiają jej wydawanie pary wodnej do przechodzącego tego powietrza.

Wszystkie zanieczyszczenia powietrza, pozostają w nosie tak długo, dopóki nie wydalimy ich przez siąkanie. Jeżeli z siąkaniem długo czekamy, wówczas pojawia się wskutek drażnienia błony śluzowej znane dobrze każdemu kichanie, które wyrzuca wszystkie nieczystości na zewnątrz. — Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego niektórzy mówią kichającemu — „na zdrowie".

Dr. F. A. Dulak.

Znamienna odpowiedź.

„To są te właśnie wieczne Niemcy, które Pan w formie prymitywnej ujął w doktrynę w „Mein Kampf". Francuzi znaliby je lepiej, gdyby Pana więcej czytali. Ja, ze swej strony, jestem jednym z Pańskich czytelników.

Dzięki Pańskiej książce, wiem, jak bardzo Pan się cieszył, że „Niemcy w swojej całości" chcieli wojny w roku 1914.

Również dzięki Pańskiej książce wiem, że według Pana, niemiecki miecz ma dać niemieckiemu narodowi jego chleb codzienny i jego zapotrzebowanie wojenne.

Wiem także, wciąż dzięki Pańskiej książce, że wedle Pańskiej idei „Naród ma prawo do wszystkich ziem, które mogą mu być potrzebne" to jest właśnie, co Pan później nazwał przestrzenią życiową.

Dzięki tej samej lekturze dowiedziałem się, że Niemcy nie zrzekną się „żadnego Niemca z Sudetów, z Alzacji-Lotaryngii, z Polski i Austrii" i że gdy ich odzyskają, to zniszczą w zarodku wszelką potęgę wojskową, która by chciała w Europie współistnieć obok nich.

„Mein Kampf" oświecił mnie również, że Pan zacznie swoje podboje od Zachodu, ażeby zapewnić Wielkim Niemcom bezpieczeństwo dla ich dalszych podbojów na Wschodzie i że wówczas Pan ureguluje swe rachunki z Francją — „krajem murzynów i żydów", łącząc się albo z Włochami, które niekiedy zdradzają swych sojuszników i które opuściwszy trójprzymierze, połączyły się z nami w wielkiej wojnie i w Wersalu bądź też z Anglią, która przynajmniej chwilowo, nie zdaje się was pragnąć za wspólników.

Czemuż, Panie Kanclerzu, informacji, które otrzymuję od Pana, zabrakło w Pańskiej mowie?

Ta mowa robi wrażenie zażenowania. Pomimo naiwności swego kwestionariusza, prezydent Roosevelt, jak się zdaje, wprowadził Pana w kłopot —

a także być może uchwalenie poboru w Anglii. Pan bardzo źle odpowiedział.

Nie mogąc się wytłumaczyć na temat teraźniejszości, dał Pan nurka w przeszłość. Sporządził Pan dziwną mieszaninę obelg, cynizmu, próżności, hipokryzji. I aby utopić rybę, mówił Pan przez dwie godziny i 40 minut, co jest za wiele dla człowieka czynu.

Pańskie obelgi? Nie umiera się od tego. Odpowiadam Panu z tego miejsca w imieniu „zbrodniarzy z Wersalu", których Pan potępia, ponieważ wyzwolili tyle narodów ujarzmionych przez Niemcy. Ja jestem jednym z tych „głupców i ignorantów", przeciwko którym zwraca się Pańska werwa z całą zaciętością. Jestem dumny, że zasłużyłem na Pańską złość.

Pański cynizm jest oszałamiający. Płacze Pan na ruinach ostatniej wojny, ale któż oprócz Niemiec chciał tej wojny, kto ją przygotował, uknuł, wypowiedział i przegrał?

Nie rumieniąc się, ogłasza Pan, że anektował Pan, Czecho-Słowację, ponieważ jej lotnictwo niepokoiło Pana. A cóż powiedzieć o Pańskim lotnictwie? Pan wykpiwa głupców, którzy się znaleźli w Anglii i we Francji i uwierzyli, że Monachium było układem trwałym, początkiem nowej ery. Przecież Pan sam to oświadczył.

Oskarża Pan Polskę, niegdyś rozczłonkowaną przez Prusy i która pragnie tylko żyć spokojnie, o zmobilizowanie przeciwko Panu i o chęć wydania Panu wojny. Zawsze ten wilk zagrożony przez jagnię!

Pańska próżność wybucha w tym zdaniu zdumiewającym, gdzie Pan we własnej osobie pozdrawia Nieznanego Żołnierza z ostatniej wojny, którego jego towarzysze uważali za zmarłego. A także w tym drugim zdaniu, gdzie Pan mówi, ze Pan szanuje wolność wszystkich narodów, a zwłaszcza narodu czeskiego!

Pozwolę sobie dorzucić, że do tych bzdur dodaje Pan uwieńczenie wyrafinowanej hipokryzji.

Odmawia Pan odpowiedzi Rooseveltowi, przypominając gwarancje bezpieczeństwa, których Pan udzielił swoim sąsiadom. Czemuż nie przypomina Pan także, w jaki sposób Pan je złamał. A Locarno? A Sschuschnigg? A Benesz? A Tiso? A Kłajpeda?

Nie wypowiada Pan, jak Pan twierdzi, jednostronnie traktatów, jak tylko ogłaszając równocześnie gotowość układania się o nowe. Ale na jakich podstawach? Na jakich warunkach? Przy jakiej możliwej wierze w Pańskie słowo?

Obiecuje Pan Stanom Zjednoczonym uszanować doktrynę Monroego, jeśli oni ją szanują na rzecz Pana w Europie. Pan zapomina, że Pan o wiele częściej kradł dobra innych, jak oni.

* * *

Jeśli mi wolno skonkludować, powiem, że Pańska polityka i Pańska mowa wykazują tylko jedną rzecz: że ten pokój wersalski, którego błędy Pan wykazuje, nie potraktował Pańskiego kraju dość surowo Bainville napisał o tym pokoju: „Zbyt twardy w tym, co jest w nim słabe, zbyt słaby w tym, co jest w nim twarde". W zasadzie miał rację. W rzeczywistości zapomniał, nie znając kulis rokowań, że to był pokój koalicji, i że to właśnie ocaliło Niemcy.

Dorzućmy — ponieważ to jest rzecz istotna — że ten pokój tak nie wystarczający, jaki był z powodów, które wymieniłem, mimo wszystko zasługiwał na 100 tysięcy razy lepsze wykonanie, niż to, którego się doczekał. Pański poprzednik, Gustaw Streseman, powiedział mi pewnego dnia:

„Traktat dawał zwycięzcom wszystkie prawa przeciwko nam, ale zwycięzcy nigdy nie ośmielili się z nich skorzystać".

Niech więc Pan błogosławi tych Amerykanów i Anglików, przeciw którym kieruje Pan swe gromy. Oni byli pierwszymi burzycielami prawa, które ciężyło nad wami. Niech Pan błogosławi także tych Francuzów, którzy się nazywają: Herriot, Boncour, Chautemps, Sarraut, Flandin, Blum, którzy się przyczynili do tego burzenia.

Wpływa na to także, w obu naszych krajach, we Francji i w Anglii struktura parlamentarna, która ma swoje stałe reguły. Pańskie reguły, które są odmienne, pozwoliły panu zlikwidować przy pierwszym nieporozumieniu, w trybie uproszczonym, gen. Schleichera i kilku innych. My nie rozporządzamy takimi środkami.

W grze dyplomatycznej, w której wasi przeciwnicy przegrywali, wyście wygrywali Tym niemniej może być, że to nie będzie trwało wiecznie.

Jeżeli wskutek Pańskiego błędu — nawet wbrew, jak sądzę, Pańskiej woli — wojna wybuchnie, mam nadzieję, że po jej wygraniu będzie się umiało narzucić Panu warunki daleko bardziej twarde od poprzednich, co jest usprawiedliwione więcej, niż kiedykolwiek przez waszą żądzę panowania nad Europą.

Proszę przyjąć, Panie Kanclerzu, myśląc o tym wszystkim..."

KRONIKA.

Sejm jednomyślnie uchwalił pełnomocnictwa dla P. Prezydenta R. P. W ubiegłym tygodniu Sejm na posiedzeniu w obecności członków rządu uchwalił jednomyślnie rządowy projekt ustawy o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania dekretów.

Z Senatu. W ubiegłym tygodniu odbyły się w Senacie posiedzenia komisji budżetowej wojskowej. Komisja wojskowa w obecności wiceministra spraw wojskowych gen Głuchowskiego i podsekretarza stanu w prezydium rady ministrów Brzozowskiego rozpatrzyła projekt noweli do rozporządzenia Prezydenta RP. o ustanowieniu Krzyża Zasługi za Dzielność, oraz projekt ustawy o Krzyżu i Medalu ochotniczym za wojnę Pierwszy z tych projektów zreferował senator dr Dobaczewski. — Nowela ta rozszerza zakres osób które mogą otrzymać Krzyż Zasługi za Dzielność na wszystkich żołnierzy. Dotychczas odznaczenie to nadawane było jedynie funkcjonariuszom policji państwowej, żołnierzom KOP i funkcjonariuszom straży granicznej. Nowelę tę przyjęto jednogłośnie bez zmian.

Projekt ustawy o Krzyżu i Medalu Ochotniczym za wojnę zreferował senator Siciński W wyniku rozprawy projekt przyjęto jednomyślnie wprowadzając szereg poprawek, z których ważniejsze dotyczą, że odznaczenia będą przysługiwały osobom które pełniły służbę ochotniczą w latach 1918—1921 i przyczyniły się do ugruntowania niepodległości Ojczyzny. W związku z tą poprawką Krzyż Ochotniczy za wojnę będą mogli otrzymać poza ochotnikami którzy pełnili służbę na froncie także ochotnicy, którzy pełnili służbę conajmniej przez 6 miesięcy na stanowiskach instruktorów w szkołach wojskowych broni i w obozach szkolnych. Nadto zmieniono przepis dotyczący zatrudnienia odznaczonych. Uchwała sejmowa prze-

widywała dla odznaczonych pierwszeństwo, zwłaszcza przy obsadzaniu nowotworzonych placówek gospodarczych. Komisja senacka przepis ten zmieniła w ten sposób, że ochotnicy odznaczeni Krzyżem lub Medalem Ochotniczym za wojnę przy równych kwalifikacjach fachowych z osobami nieodznaczonymi mają pierwszeństwo w otrzymaniu pracy. Poza tym komisja uchwaliła rezolucję treści następującej: „Senat wzywa rząd, aby w najbliższym czasie po wydaniu ustawy o Krzyżu Ochotniczym za wojnę i zorientowaniu się ilu jest odznaczonych przygotował ustawę zrównującą ochotników, odznaczonych Krzyżem Ochotniczym za wojnę z niepodległościowcami w sprawie zapewnienia pracy i zaopatrzenia".

Z „Funduszu Obrony Narodowej" komunikują nam, że Ministerstwo Poczt i Telegrafów zwolniło wszelkie przesyłki wartościowe na F.O.N. od opłat pocztowych. Przesyłki te winny być przepisowo opakowane, oraz zaopatrzone w napis: „Dar na F.O.N.". Adresować należy je do Ministerstwa Spraw Wojskowych, Biuro Budżetowe, Warszawa 11.

Przedmioty wartościowe, złoto, srebro, waluty obce i t p. dary na F.O.N. składać można również osobiście w Biurze Budżetowym M. S. Wojsk. ul. 6 Sierpnia 3, pokój 282, w godzinach od 8 do $14^1/_2$, w soboty do godz. 13.

Natomiast zamówienia na sprzęt i materiał uzbrojenia, na rzecz Funduszu Obrony Narodowej, przyjmuje Sekretariat F.O.N., ul. Marszałkowska 17, który udziela również wszelkich informacyj, dotyczących realizacji darów na Fundusz Obrony Narodowej, Telefon Sekretariatu 7-25-15".

Polacy z całego świata w Krakowie. W ostatnich dniach lipca i z początkiem sierpnia b. r. Kraków będzie gościł Polaków z całego świata. — Zjazd będzie szczególnie uroczysty ponieważ złożą się nań trzy imprezy, a mianowicie: zjazd delegatów Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Zlot młodzieży polskiej z zagranicy i igrzyska sportowe. W zjeździe Związku Polaków z Zagranicy weźmie udział około 150 delegatów poza gośćmi, w zjeździe młodzieży około 2.000 osób. Udział w Igrzyskach sportowych zgłosiły ośrodki polskie z 10 państw w ilości 400, w tym z poza Europy wezmą udział sportowcy Polonii amerykańskiej, kanadyjskiej i mandżurskiej. — Igrzyska rozpoczną się w Krakowie 20 lipca. — Odpowiednie komitety już pracują. Onegdaj odbyło się posiedzenie komisji propagandowej, której przewodniczy p. red. I. Kleszczyński. — Na posiedzeniu tym po zagajeniu przez mgr. Pykosza omówiono i przedyskutowano szereg spraw związanych ze zjazdem.

Włóczęga pozbawiony praw honorowych. Przed Sądem Okręgowym krakowskim toczyła się w ubiegły wtorek rozprawa przeciw bezdomnemu włóczędze Józefowi Kaczmarczykowi oskarżonemu o obrabowanie swojego kolegi Wojciecha Dyny z posiadanej gotówki w kwocie 7 zł. w czasie wspólnego noclegu w stodole. Sąd skazał Kaczmarczyka na 1 rok więzienia, oraz pozbawienie praw obywatelskich i honorowych na lat 5.

Groźny pożar wybuchł przed dwoma dniami w Niżankowicach pod Przemyślem. Spłonął doszczętnie tartak Ch. Eisnera i młyn S. Muelera, położone tuż obok dworca kolejowego. Mimo usilnej pracy miejscowej straży ogniowej, oraz straży przemyskiej przybyłej w kilkanaście minut po wezwaniu pod kierunkiem naczelnika p. insp. Sakiewicza, nie zdołano ognia ugasić. Ograniczono się jedynie do ocalenia składu desek — wartości około miliona zł i zabezpieczenia dworca kolejowego. Strata wynosi wzwyż 200 tysięcy złotych. — Jak wykazały wstępne dochodzenia ogień został podłożony.

Przemycał żydów do Polski. Policja państwowa aresztowała Franciszka Nowaka, sztygara z Morawskiej Ostrawy, który zawodowo trudnił się przemycaniem czeskich żydów do Polski

Uciekł z Berlina, by podjeść w Polsce. W Piekarach Śląskich zgłosił się do komisarjatu Policji Państwowej niejaki Paweł Kral, z Berlina, oświadczając, że nie mógł dłużej znieść systemu hitlerowskiego, ani żyć różnymi ersatzami. Zdecydowałem się zbiec do Polski, aby przede wszystkim dobrze zjeść. „Wolę ponieść wszelkie konsekwencje — mówił zbieg — nielegalnego przekroczenia granicy — aniżeli nadal przebywać w Niemczech".

Tragiczne skutki nieostrożnej manipulacji bronią. We wsi Godów powiatu iłżeckiego St. Iwola, manipulując w swym mieszkaniu pistoletem spowodował wystrzał. Kula trafiła w głowę przebywającego w tym czasie w mieszkaniu Iwoli, Jana Sępioła, który w kilka godzin później zmarł. Iwola został zatrzymany przez policję do dyspozycji władz.

Aresztowanie przemytników — Niemców. — Z Ostrzeszowa donoszą, że straż graniczna aresztowała 4 Niemców z Łodzi, którzy próbowali nielegalnie przekroczyć granicę, niosąc większą ilość gotówki. Zostali oni osadzeni w więzieniu.

16-letni chłopak skradł auto. W Szczekocinach, w powiecie włoszczowskim skradziono z garażu 4-osobowe auto „Chevrolet", będące własnością dr Ledwocha. Policja bezwłocznie udała się w pościg i ujęła złodzieja w osadzie Oksa, w powiecie jędrzejowskim w chwili, gdy wynikła awantura z powodu najechania przez auto na furmankę i okaleczenie konia. — Sprawcą kradzieży był 16-letni Stefan Łazarek, pomocnik szoferski. Auto zamierzał sprzedać w Zagłębiu Dąbrowskim. Łazarek przekazywany był już kilkakrotnie władzom sądowym za różne przestępstwa, lecz z powodu młodocianego wieku był zawsze oddawany pod dozór rodziców.

Senat gdański nie zezwolił na akademię żałobną. Senat W. M. Gdańska zawiadomił komisariat generalny, że nie zgadza się na odbycie obchodu żałobnego, zapowiedzianego na godz. 20.15 na stadionie Polskiej Rady Sportowej we Wrzeszczu. Senat oświadczył, że gdyby obchód miał się mimo to odbyć, wówczas senat nie mógłby wziąć na siebie odpowiedzialności za spokój i bezpieczeństwo ludności polskiej. Komisariat generalny dokonał energicznego protestu w senacie Wolnego Miasta przeciw decyzji władz gdańskich, uniemożliwiającej polskiej ludności w Gdańsku urządzenie obchodu w rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego.

Polski Gdańsk dał 500.000 zł. na F.O.N. Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku, min. Chodacki, przesłał panu marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi następujący meldunek: „Melduję panu marszałkowi, że władze, urzędy i społeczeństwo polskie na terytorium Wolnego Miasta, pragnąc dać wyraz swej nierozerwalnej łączności z krajem i jego potrzebami, jak również odczuwając głęboko nakaz chwili, subskrybowało do godziny 12, dnia 6 maja: 1) pożyczkę lotniczą na sumę 333.020 zł, 2) złożyło na F.O.N. zł 151.065.52, 3) ofiarowało na cele lotnictwa a) w obligacjach i papierach wartościowych 17.587 zł, b) złotych monet wartości 2.157.76, c) walut obcych wartości zł 2.535.06, d) przedmiotów jubilerskich złotych sztuk 10, srebr-

nych sztuk 5, e) nieobiegowych monet srebrnych sztuk 242. Suma zebrana przekroczyła w ten sposób pół miliona złotych. ((Chodacki, Komisarz Generalny R. P. Gdańsk.

Zamach bombowy na urzędników polskich w Gdańsku. W nocy ze środy na czwartek ubiegłego tygodnia rzucono bombę w Kalthofie na granicy gdańsko wschodnio pruskiej na dom inspektorów celnych. Jest to już trzeci zamach na polskich urzędników w ciągu ostatnich dwóch tygodni. W związku z tym zamachem oraz w związku z pobiciem przez trzech nieznanych sprawcó v w nocy z dnia 10 na 11 maja zawiadowcy stacji Br. Grygiewicza komisarz generalny R. P. interweniował w senacie W. M. Gdańska, protestując energicznie przeciw stanowi bezpieczeństwa w powiecie Wielkie Żuławy. Ze strony senatu W. M. Gdańska wyrażono ubolewanie i zapewniono, że zostaną przedsięwzięte odpowiednie kroki.

Zagadkowy napływ turystów z Prus. Z Gdańska nadchodzą alarmujące wiadomości o tajemniczych i masowych ruchach Niemców z Prus Wschodnich na terenie Wolnego Miasta. Okazuje się, że do Gdańska z Prus Wchodnich przybywają masowo „turyści", których kwateruje policja gdańska w mieszkaniach w Gdańsku, Sopotach i we Wrzeszczu. „Turyści" ci rekrutują się wyłącznie z mężczyzn, przy czym część jest umundurowana w mundury członków hitlerowskich. Obliczono, że w ten sposób zakwaterowano już 1.000 osób, przy czym w partii hitlerowskiej w Gdańsku mówi się, że należy oczekiwać dalszych masowych „wycieczek". Jednocześnie masowo przybywają z Rzeszy wszyscy gdańszczanie, którzy zostali powo ani jako ochotnicy armii niemieckiej na pr/eszkolenie wojskowe, a ostatnio, jako rezerwiści na „ćwiczenia". Zwolnienie z Reichswehry jest tymczasowe i wszystkim zakomunikowano, że są oddani do dyspozycji gdańskiej.

Po raz trzeci policja gdańska aresztowała współpracownika rady portu. Policja gdańska aresztowała po raz trzeci pracownika rady portu Polaka, Ernesta Orłowskiego z Schoenbergu. Orłowski był już aresztowany w roku 1936 i 1937, kiedy bojówka hitlerowska dokonała napadu na jego dom, w którym dzieci polskie pobierały zupełnie legalnie naukę języka polskiego. — Wówczas senat zarządził śledztwo przeciwko napastnikom, które jednak do dnia dzisiejszego nie dało żadnych rezultatów.

Wciąż wydalają Polaków z Niemiec. Wydalania Polaków w Niemczech nie ustają. — Z powiatu sztumskiego donoszą o szeregu nowych wydaleń jakie spotkały wielu Polaków. Dotychczas w powiecie tym protokularnie stwierdzono, że wydalenia otrzymała rodzina Lamberta Guzińskiego, R. Gawrońskiego, gospodarza wiejskiego z pod Stolina, oraz J. Lewickiego, murarza. Guziński w ostatnich latach pełnił funkcję administratora majątku Watlowo, którego właścicielem jest niedawno wysiedlony Zbigniew Donimirski. P. Donimirski poruczył opiekę nad majątkiem Guzińskiemu, udzielając mu pełnomocnictw do prowadzenia gospodarstwa. — Nakaz wydalenia wręczony Guzińskiemu został dopiero dnia 6 maja i opiewa on, że w ciągu 24 godzin musi on opuścić teren graniczny.

Zajścia nad granicą niemiecką. W nocy z dnia 9 na 10 maja b. r. polska st aż graniczna na odcinku granicznym pomiędzy miejscowościami Szklarka Trzbielska a Trendówką (powiat nowotymski) zauważyła łódź, przeprawiającą się nielegalnie w kierunku granicy niemieckiej. Wobec nie zastosowania się łodzi do trzykrotnego wezwania do powrotu oraz strzału ostrzegawczego — patrol straży granicznej ostrzelał łódź, w wyniku czego zabity został przewoźnik i ranna jedna osoba. Jak wykazało śledztwo, zabity był z zawodu przemytnikiem. osoba ranna ześ należała do grupy osób narodowości niemieckiej, które usiłowały nielegalnie przekrorzyć granicę na skutek namowy dotychczas bliżej nie ustalonych agentów werbunkowych.

Napad niemieckiej bojówki na szkołę polską. Ze Śląska Opolskiego nadeszły wiadomości o napadzie dokonanym w ub. sobotę w nocy na szkołę polską, w Jędryniu w powiecie strzeleckim. Bojówka, złożona z 50 osób wdarła się do lokalu szkoły polskiej niszcząc ją całkowicie. Zniszczeniu uległy okna i drzwi, wszystkie materiały piśmienne, ławki, półki, szafy, aparat projekcyjny, maszyna do szycia, jak również wszystkie pomoce naukowe i urzędowe akta szkolne. Większa część zdemolowanego urządzenia została wyniesiona na dziedziniec, zwalona na stos i podpalona. Przedstawiciele Związku Polaków w Niemczech i Towarzystwa Szkolne po stwierdzeniu dokonanego w szkole polskiej zniszczenia, zwrócili się w tej sprawie do rejencji opolskiej. Onegdajszej nocy zniszczony został w Opolu szyld dzielnicowego Związku Polaków w Niemczech, znajdujący się na domu, w którym znajduje się lokal Związku. W Raciborzu w domu „Strzechy" wybito szyby. — W Dobrodzienku ponownie wybito szyby w lokalach tamtejszych instytucyj polskich i w jednym mieszkaniu prywatnym.

Rabunkowa gospodarka niemiecka w Czechach. Ze źródeł angielskich podają, że Niemcy przejęli już wszytko zboże magazynowane w Czechosłowacji i przesłali je do Rzeszy. Zabrana Czechom amunicja i uzbrojenie przedstawia wartość 300.000 000 funtów szterlingów. Uzbrojenie to składa się z milionów karabinów, dziesiątek tysięcy dział, setek tysięcy karabinów maszynowych i ponad 200 000 000 naboi. Schrony podziemne linii czeskiego Maginota służą jako magazyny i przepełnione są amunicją, benzyną itd. Niemcy przewieźli z terenu Czech do pracy w fabrykach w obrębie Rzeszy niemieckiej 32.000 robotników. Równie, jak wynika z ostatnich obliczeń, jednocześnie z „protektoratem" nad Czechami i Morawami dostało się pod „opiekę" Niemców 4.500 000 sztuk bydła rogatego, 990 000 owiec, 1,250 000 kóz, 2,100 000 nierogacizny, 610.000 koni, 16,000,000 drobiu oraz 2,000 000 gęsi.

Twierdza morska w Kłajpedzie wyleciała w powietrze. Ostatni przyjazd admirała Raedera do Kłajpedy pozostaje w związku z wielką katastrofą, jaka wydarzyła się przy budowie twierdzy morskiej. Z nieustalonej dotąd przyczyny nastąpiła straszna eksplozja, w wyniku której większość dotychczas wybudowanych fortyfikacyj wyleciała w powietrze. W katastrofie tej zginęło kilkunastu robotników i saperów oraz bardzo dużo ludzi zostało rannych. Dążąc do wyjaśnienia przyczyn katastrofy okupacyjne władze niemieckie przeprowadziły masowe rewizje i aresztowania wśród zatrudnionych przy pracach fortyfikacyjnych. Niemcy bowiem podejrzewają, że nie był to przypadek, lecz akt sabotażu. Cała ta sprawa trzymana jest w jak największej tajemnicy.

Zestrzelono samolot niemiecki. W środę ubiegłego tygodnia we Francji, w pobliżu miejscowości Pantarlier zestrzelono niemiecki samolot — który był dwumotorowym samolotem myśliwskim „Messerschmidt". Ze szczątków wydobyto 4 karabiny maszy-

nowe, rozbity aparat do zdjęć lotniczych oraz resztki rozbitej radiostacji pokładowej.

775 tysięcy franków łupem złodzieja. Inkasent antwerpskiego towarzystwa kredytowego, wychodząc z Banku Narodowego, został napadnięty przez bandytę, który zrabował mu teczkę z podjętą przed chwilą sumą 775 tysięcy franków. Bandyta, na którego oczekiwał wspólnik w samochodzie, zdołał zbiec.

Harce 5 letniej dziewczynki w oknie. Zamieszkali na 4 piętrze przy ulicy Saint-Julienle-Pauvre w Paryżu pp. Robliccy pozostawili w mieszkaniu bez opieki 5 letnią córeczkę Ludwikę. — Ta, bawiąc się, otworzyła okno i zaczęła wyprawiać różne akrobacje. Obawiając się o życie dziecka przechodnie rozciągnęli kołdrę. Dziewczynka padając z okna, zamiast do kołdry, spadła na głowę trzymającemu kołdrę przechodniowi, którego w groźnym stanie umieszczono w Hotel Dieu. Ludwika doznała tylko lekkich okaleczeń.

Spaliła się fabryka masek gazowych. Pożar zniszczył fabrykę masek przeciwgazowych w Tiwoli. Szkody wynoszą około 5 milionów lirów. Wielu robotników odniosło obrażenia podczas akcji ratowniczej.

Dziwactwo włocha milionera. W roku 1931 właściciel małej kawiarenki włoskiej w Londynie wygrał na wyścigach olbrzymią sumę: 150 tysięcy funtów szterlingów. Iluż zazdrościło mu tego fenomenalnego szczęścia. Każdy roił fantazje na temat: co by zrobił, gdyby wpadła mu w rękę suma tak bardzo okrągła? Emillo Scala, szczęśliwy wybraniec fortuny przepadł jak igła, w stogu siana i przez szereg lat nie wiedziano co się stało i z nim i z jego wielkim kapitałem. Dopiero niedawno udało się pewnemu ruchliwemu dziennikarzowi londyńskiemu odkryć miejsce pobytu Włocha. Okazało się, że wprawdzie Scala nabył piękną willę i umeblował ją wytwornie, ale poza tym nie zmienił trybu życia: kupił sobie bowiem w Fulham pod Londynem owocarnię, w której sam obsługuje swych klientów. Szczęśliwy gracz twierdzi, że praca daje mu zadowolenie. — Scala chętnie wyłożył dziennikarzowi swój pogląd na życie. Stwierdził mianowicie, że był już bardzo biedny i bardzo bogaty — i przekonał się, że bogactwo wcale nie daje szczęścia. — Wedle filozofii Scali szczęście daje tylko prawda, miłość i sprawiedliwość. Więc też zapewniwszy swej rodzinie spokojną przyszłość — przeznaczył resztę pieniędzy na przytułek dla niewidomych, a sam zabrał się do dalszej pracy.

Układ o wzajemnej pomocy między Turcją a Wielką Brytanią. Parlamentowi tureckiemu przedłożony został układ o wzajemnej pomocy na Morzu Śródziemnym, zawarty przez Turcję i W. Brytanię Układ ten został przyjęty przez parlament turecki. Niemcy pienią się ze złości z tego powodu gdyż czynili usilne zabiegi aby Turcję pozyskać dla siebie, to im się nie udało.

Wymówki szkolne w epoce lotnictwa. „Normalną“ wymówką ucznia, który spóźnił się do szkoły, jest, że „zegar źle chodzi“. Często też ma nauczyciel okazję usłyszeć niemniej klasyczną wymówkę, że „głowa bolała“. Ale chyba po raz pierwszy w dziejach ludzkości, spóźniający się uczeń oświadczył, nauczycielowi, że spóźnił się, ponieważ... samolot nie mógł wylądować z powodu mgły... Taka „wymówka“ jest chyba jedyna w swoim rodzaju. Zaznaczamy jednak, że wcale nie była w dodatku wymówka. Willie Dorset, wychowanek uczelni w Somerset (Anglia) mieszka w Cardiff i „lata“ codziennie do szkoły. Droga ta trwa dwie godziny, jeśli się przebywa ją koleją, samolotem zaś zaledwie kilkanaście minut. Samolot kursuje na tej linii codziennie, to też chłopiec codziennie przybywa do szkoły drogą powietrzną. Niewątpliwie — „wymówka z samolotem“ jest najnowocześniejszą wymówką dla młodzieży szkolnej.

Zogu ze świtą w Stambule. Wczesnym rankiem dnia 3 b. m. do Stambułu przybył albański król Ahmed Zogu z małżonką Geraldiną, następcą tronu Iskanderem, siostrami, oraz świtą, składającą się z 75 osób. — Wśród świty znajdowało się kilku członków byłego rządu albańskiego. Podróż króla z Grecji do Turcji odbyła się specjalnym pociągiem, składającym się z 3 wagonów pasażerskich i 4 wagonów towarowych. Wśród bagażu królewskiego znajduje się między innymi luksusowy samochód, podarowany królowi Zogu w swoim czasie przez Hitlera. Na razie król osiedlił się w najlepszym w Stambule hotelu „Pera Palace“, gdzie zajął aż cztery piętra. Na dworcu kolejowym spotkał króla Zogu tłum, składający się, poza dziennikarzami, z licznych Albańczyków. — Gość nie udzielił dziennikarzom żadnych wywiadów. Oprócz fotografów zresztą nikomunie było dozwolone zbliżyć się do pary królewskiej. Należy dodać, że na spotkanie króla przybył b. poseł albański w Ankarze w towarzystwie tutejszego konsulatu albańskiego. Wobec udzielenia przez rząd turecki zezwolenia na dłuższy pobyt w kraju, król Zogu zamieszka albo nad Bosforem, albo na jednej z Wysp Książęcych na Morzu Marmara. Król Zogu w latach młodzieńczych uczył się w Stambule, w słynnym „Galata Saraj“, a więc włada doskonale językiem tureckim.

Zapisała siostrze... jednego dolara. Zmarła niedawno temu w Stevens Point, Wis (Stany Zjednoczone) Maria Ossowska, wdowa po znanym kupcu polskim N. Ossowskim pozostawiła 43 tysiące dolarów majątku, z czego zapisała 30 tysięcy dolarów na tamtejszą rzymsko-katolicką parafię świętego Piotra i 10 tysięcy dolarów na rzymsko katolicką parafię św. Stanisława. Poza tym zapisała ona 1.000 dolarów na dom sióstr zakonnych w Polonia Wis, a swojej siostrze, Annie Makowskiej w Rhinelander, zostawiła tylko jednego dolara.

Placki kartoflane... z wapna. Fatalną pomyłkę kucharską życiem swoim przypłaciła 70 letnia Maria Cechowska, zamieszkała w Chicago. Cechowska na kolację usmażyła sobie i mężowi placki kartoflane, lecz zamiast użyć mąki, użyła przez pomyłkę wapna. Po zjedzeniu placków obydwoje rozchorowali się. Zabrano ich do szpitala, gdzie Cechowska zmarła, podczas gdy jej mężowi lekarze uratowali życie.

Wędrująca igła w stopie farmera. Siedem lat temu nastąpił przypadkowo na igłę farmer James L. Wood, zamieszkały w Red Hill (Stany Zjednoczone). Igła wbiła się w duży palec u prawej nogi i tam się prawdopodobnie na kości ułamała, gdyż podczas opatrunku wyjęto farmerowi z ciała tylko pół igły. Wood zapomniał o tym wypadku. Ostatnio prawa pięta zaczęła mu tak dokuczać, że zmuszony był udać się do lekarza, który nadcinając obolałe miejsce, wydobył koniec igły i stwierdził, że igła ta przebyła w siedmiu latach akurat jedną stopę odległości od palca do pięty.

Katastrofa samolotu. Samolot wojskowy, dokonujący lotów pokazowych nad centrum miasta Guayquil w Ekwadorze spadł z nieznanych dotychczas przyczyn i stanął w płomieniach. Pilot zginął na miejscu. Skutkiem eksplozji zbiornika z benzyną, poniosło śmierć 20 osób, a kilkadziesiąt odniosło rany. Eksplozja spowodowała prócz tego pożar kilku bloków drewnianych domów. Akcja ratunkowa była niezwy-

kle utrudniona z powodu braku wody. Wyrządzone szkody wynoszą przeszło 200 tysięcy dolarów.

Państwa północne odrzuciły propozycję Niemiec w sprawie paktu o nieagresję. W wyniku konferencji czterech państw północnych, ministrowie Szwecji, Danii, Norwegii i Finlandii postanowili odrzucić propozycje niemieckie w sprawie paktu o nieagresji. W wydanym komunikacie ministrowie stwierdzili, że państwa północne stoją z dala od ugrupowań mocarstw i że stanowisko międzynarodowe, jakie ich państwa pragną zająć w drodze polityki konsekwentnej i dobrowolnie obranej, którą zamierzają utrzymać, wyklucza, by mogły one stać się przedmiotami w jakichkolwiek kombinacjach politycznych.

RZECZY CIEKAWE.

Złoty polski.

W wieku XIV i XV złoty był rzeczywiście złotą monetą, dukatem, przychodzącym z zagranicy: z Włoch, Holandii i Węgier. Liczono go po 14 groszy, później cena wzrastała i doszła do 30 groszy. Wtedy nazwano 30 groszy złotym polskim, a prawdziwą złotą monetę czyli dukata, czerwonym złotym. Złoty polski zaczął bić pierwszy Zygmunt August w roku 1564 — ale ze srebra.

Złoty — polska dzisiejsza jednostka monetarna, zawiera 9/31 grama czystego złota, gdyż monety złotowe wybija się ze stopu zawierającego na 1 000 części ogólnej wagi 900 części złota i 100 części miedzi, a z jednego kilograma tego stopu wybija się 3.125 złotych.

W stosunku od przedwojennych byłych monet państw zaborczych polski złoty obecny równa się nie spełna 22 kopiejkom, 56 halerzom austriackim lub 47 fenigom niemieckim.

Muchy roznosicielami bakteryj.

Jak wiadomo muchy składają swoje jajeczka na rozkładających się artykułach, które są obfitą pożywką dla wszelkiego rodzaju bakteryj.

Dwaj niemieccy badacze obliczyli, że każda mucha posiada kilkaset tysięcy bakteryj.

Aby stwierdzić, że muchy są niebezpiecznymi roznosicielami bakteryj, badacze ci puścili muchy na szklaną płytkę, pokrytą warstwą wyjałowiałej żelatyny. Gdy owi uczeni zbadali tę płytkę pod mikroskopem, to rozróżnili wyraźnie ślady, którędy przechodziła każda z much. Na miejscu bowiem, dotkniętym łapką muchy, rozwinęła się cała kolonia bakteryj.

Olbrzymia maszyna do pisania.

Jednym z ciekawych eksponatów na Wystawie Swiatowej w Nowym Jorku będzie olbrzymia maszyna do pisania 1 700 razy większa od zwykłej, pisząca trzycalowymi literami. — Maszyna poruszana będzie elektrycznie za pomocą zwykłego Underwooda. Maszyna ważyć będzie 14 ton, będzie miała 18 stóp wysokości. Sama „karetka" waży 3.500 funtów, wymiary „kartki" papieru do tej maszyny będą: 9 na 12 i pół stóp.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **V. Beshkevich** w Kanadzie: Dwa dolary otrzymaliśmy — dziękujemy. Krewny Pański ma prenumeratę zapłaconą do końca bieżącego roku. Załączamy pozdrowionia. **Br. Ziembaczewska** w T.: Nadesłane zagadki w miarę miejsca znajdą się w „Roli". — **Prof. Ludwik Młynek** w W.: Nadesłany artykuł będziemy się starali zamieścić. Pod nowowskazanym adresem wszystkie numera od N Roku wysłaliśmy. „P. L. M. nie!" Za życzliwość serdecznie dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy. — **Władysław Gąsowski** z P.: Za miłe słowa uznania serdecznie dziękujemy. Któż to może wiedzieć czy wojna będzie i kiedy? Wypadki same się rozwijają. Faktem jest, że Niemcy zaczynają folgować w swoim zapale wojennym, przeczuwając może, że wzniecona pożoga wojenna w Europie może się smutno dla oich skończzć.

Zagadki do nagrody.

1. Trójkąt magiczny.

(Ułożył Kachel Franciszek z K.)



Wyraz szukany.
Prowincja kanad
Owoc.
Pierwiastek che.
Przyrząd szycia.
Zjawisko nadprz
Spółgł. i samogł.
Samogłoska.

Litery w miejscach kółeczek czarnych dadzą nazwisko ważnej osoby w Polsce.

2. Szarady.

(Ułożył Franciszek Kamiński z S.).

I.

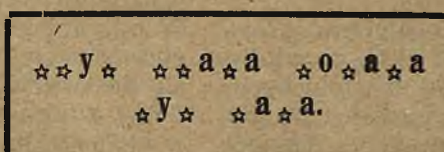
Pierwsze pół drugiego czwarte
Gór naszych są ozdobą,
Jedziemy tam, pierwsze czwarte
Zabieramy ze sobą.
Pierwsze trzecie szukaj w sporcie,
Każdy moc czwarte trzecie.
Całość miasteczko nielada,
Zna go Pierwsza Brygada.

II.

W pierwszym i trzecim lud na życie radzi,
Drugie i trzecie w kuźni się prowadzi.
W pierwszym drugim trzecim biedne mnichy żyją,
W lasach zaś całości dzikie wilki żyją.
Całość w Małopolsce, Huculi w niej hasają
Trzody bydła i owiec w górach pasają.

3. Kryptogram.

(Ułożył Kachel Franciszek z K.).



Dopełniwszy spółgłoski, otrzymacie znane przysłowie.

4. Zagadki.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.)

I.

Pulchniutki, mięciutki,
Różowy, gdy zdrowy.
Za balaskami małymi
Mieszka takowy.

II.

Gdy ją rzucisz na ziemię,
To do góry zmierzy,
Gdy ją rzucisz do góry,
Wnet na ziemi leży.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Kachel Franciszek z K.),

ANT. PROLO

Z liter odgadnąć miasto, miejsce urodzenia tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 29 maja 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 19 „Roli": 1. Logogryf: Maciek Bzdura. 2. Krzyżówka: Korsyka, arsenał, bryndza. 3. Szarady: I. Potyczka. II. Kultura.

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 19 „Roli" nadesłali pp.: Teofil Zydroń z M., Jan Czubski z M., Kazimierz Baster z G., Jak Kłosek z B., Jan Gara z W., Jan Smoleń z D., Tadeusz Krzysik z J., Jan Senkowski z W., Karol Niedzielski z M., Piotr Szewczyk z M., Janina Turska z K., Wiktoria Rygowska z M., Paweł Lichota z W. i Józef Jędrzejczyk z R. W.

Nagrody otrzymali pp.: Kazimierz Baster z G, i Wiktoria Rygowska z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk

Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 tel 13'91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 16 maja b. r.

Pszenica	23·00—23.25	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15·65—15·85	Ziemniaki stoł.	4·00—4·50
Owies	19·25—20·00	Koniczyna na-sienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	18·75—19·75	Mąka pszen.	41·00—4·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka żytnia	27·25—27·75
Groch zwyk.	30·00—32·00	Otręby pszen.	13·00—13.25
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby żytnie	13·00—13.25
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	00.00—00·00
Konicz.past.	10·00—11·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 16 maja 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.63—0.73	Jałownik	0·60—0.71
Woły	0.62—0.72	Cielęta	0.85—0.95
Krowy	0.55—0.68	Świnie	1.10—1.22

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Za pomocą głodu.

— Niemcy pójdą w górę, oho!

— Dlaczego?

— Jeżeli Ghandi za pomocą głodu czterodniowego uzyskał dla swego narodu ogromne korzyści, to ile uzyskać mogą Niemcy, gdzie 80 milionów ludzi nie dojada już od 700 dni?



Porównanie.

Prawo jest dla ludzi tym, czym dla dzikich zwierząt klatka.

Krakowskie Towarzystwo Pszczelarskie urządza w niedzielę 21 maja br. fachową wycieczkę do Bierzanowa. Zbiórka o godz. 9 rano na dworcu krak.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Coprędzej zwiedziły.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom na żądanie wysyłamy.
